

W NASZEJ PREZENTACJI OLIMPIAD

tym razem astronomiczna (str. 5)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX • NR 44 • 1 XI 1987 r.

CENA 15 zł

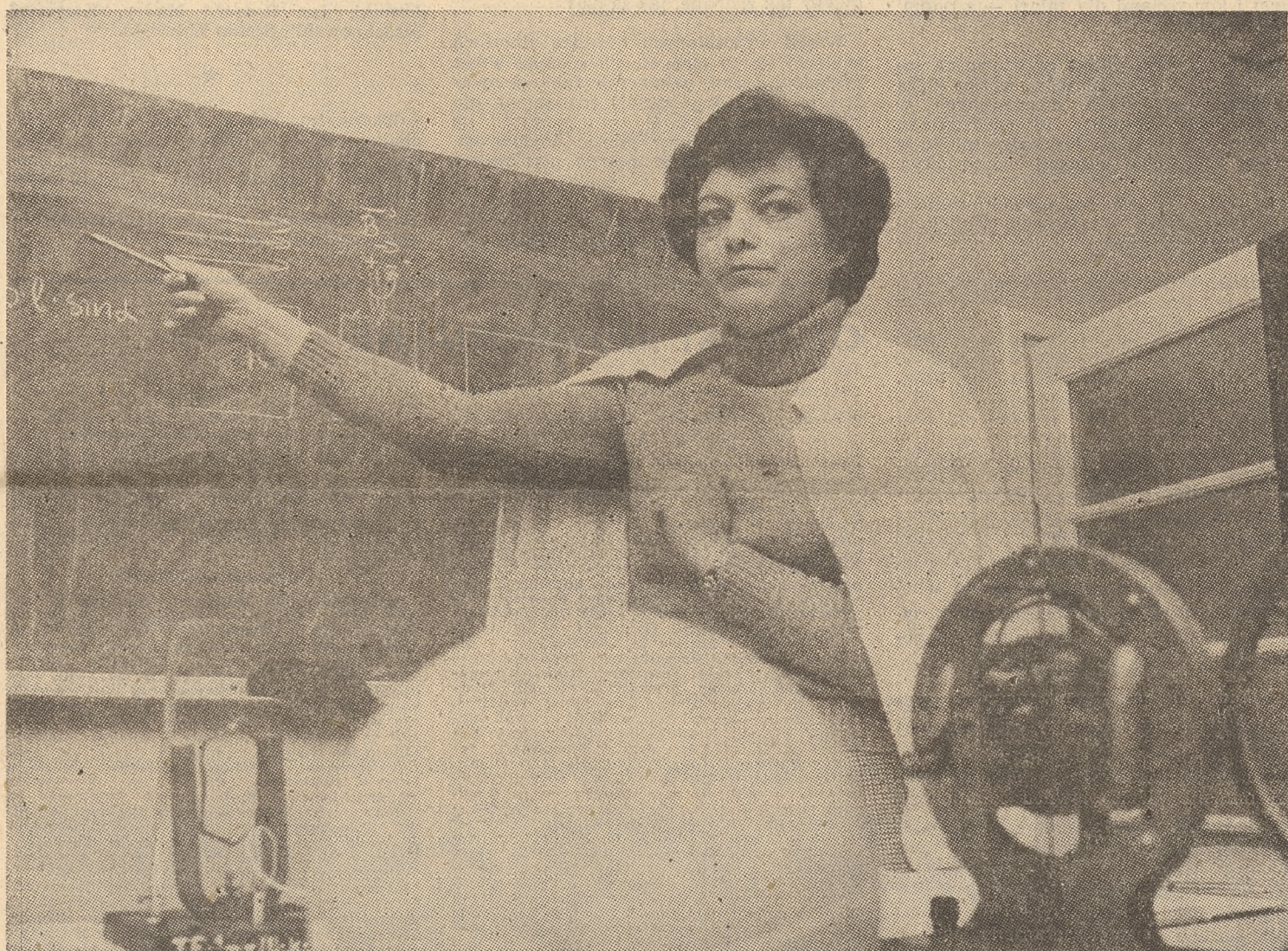


GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- PROGRAM 27 PROGRAMÓW rozpatrywało prezydium ZG
- ŻEBY FACHOWCY BYLI W CENIE rozmowa z Michałem Bielawskim dyrektorem ZSZ w Kwidzynie
- TO BĘDZIE PIĘKNY DOM imienia Mariana Batki
- A JEDNAK SIĘ KRĘCI w sekcjach przodujących szkół



ALINA KOLDRÓJ — nauczycielka fizyki z Zespołu Szkół Ekonomicznych nr 1 w Warszawie.

Fot. Marek Suchecki

ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

JAN ZACIURA

POSZUKIWANIE ZŁOTEGO ŚRODKA

Początek roku szkolnego skłania do refleksji nad stanem narodowej edukacji oraz realizacją społecznych postulatów wszelkich programów. Jednym z bulwersujących środowisko nauczycielskie problemów jest zarządzanie oświatą oraz postępująca erozja nadzoru pedagogicznego. Tradycyjnie ta grupa podejmowała i podejmuje czynności i decyzje związane z planowaniem, organizowaniem, realizacją i kontrolą procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Cechą charakterystyczną ostatnich lat jest globalne ujmowanie problemów i systemowe ich rozwiązywanie. Tak też pojmują się obecnie problemy edukacji narodowej. Na potwierdzenie tej tezy można przypomnieć uchwałę XXIV Plenum KC

TROPEM LIŚTU DO „RAZEM”

WITOLD SALAŃSKI

DWIE STRONY MEDALU

Uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Giżycku oskarża swoją szkołę nie pozostawiając na nauczycielach suchej nitki. Oskarża efektownie, bo na łamach wielokrotnie nakładowego tygodnika „Razem” z 23 czerwca 1987 roku. O swoich żalach i pretensjach do macierzystego liceum zawiadomił więc całą Polskę, używając dosadnych słów.

Tylko na początku napisał, że w giżyckim LO jest — co prawda — kilku pedagogów z prawdziwego zdarzenia, którzy potrafią przekazać wiedzę i mają podejście do ucznia, to jednak policzyć ich można na palcach jednej ręki. A pozostali? Więc pozostali nauczyciele to „zwarta klika obywateli” na wyniki w nauce i w ogóle pracę z młodzieżą ludzi. Nie prowadzi się kółek przedmiotowych, a jeśli takowe są, to niedostępne dla wszystkich. Lekcje odbywają się na zasadzie odbębnięcia tematu, bądź też przedyktowania z książki notatki do zeszytu i, co gorsza, z nieumiejętnym przekształcaniem zdań, co tylko źle wpływa na tok rozumowania ucznia. Odnosi się to głównie do przedmiotów profilowych, niestety!”

UCZEN: WIDZĘ TYLKO ZŁO

Następnie uczeń przypomina, że „Świat Młodych” wydrukował swego czasu korespondencję dotyczącą giżyckiego ogólniaka pt. „Idę tam z lękiem”. Co się potem wydarzyło? Właśnie donosi o tym w liście do „Razem”: „Reakcja nauczycieli była taka, że za wszelką cenę starano się znaleźć autora (bez powodzenia) i wysuwać

POWSTAŁO MINISTERSTWO EDUKACJI NARODOWEJ

Na 25 posiedzeniu — 24 października Sejm PRL dokonał zmian naczelnych i centralnych organów administracji państwowej oraz w składzie rządu. Na stanowisko ministra Edukacji Narodowej Sejm powołał Henryka Bednarskiego.

Henryk Bednarski urodził się w 1934 r. w Małkowie Górnej, woj. ostrołęckie, w rodzinie inteligentnej. Po ukończeniu liceum pedagogicznego pracował w szkolnictwie. Studia ukończył w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku w 1963 r. W 1971 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a w 1976 r. — stopień doktora habilitowanego w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ponadto studiował w Wyższej Szkole Partyjnej przy KC KPZR w Moskwie. Profesor nadzwyczajny.

W latach 1960—1963 był sekretarzem propagandy KP PZPR w Tucholi (woj. bydgoskie), a w latach 1963—1969 przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Bydgoszczy.

W latach 1969—1977 — dyrektor, sekretarz generalny i prezes Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, a następnie kierownik zakładu w WSP w Bydgoszczy. W 1978 roku został prorektorem tej uczelni. Od 1973 r. był kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR w Bydgoszczy a od 1980 r. także dyrektorem Międzywojewódzkiej Szkoły Partyjnej w tym mieście.

W 1980 r. wybrany został I sekretarzem KW PZPR w Bydgoszczy. W 1983 r. na XIV Plenum KC został członkiem KC i sekretarzem KO PZPR. Wybrany ponownie sekretarzem KC PZPR na I Plenum KC po X Zjeździe PZPR. Przewodniczący Komisji Ideologicznej KC PZPR. Od 1987 r. przewodniczący ZG TPPR.

Odnznaczony m.in. Krzyżami Oficerskim i Kawalerskim, Orderu Odrodzenia Polski (PAP).

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

SEKRETARIAT ZG

12 października na posiedzeniu Sekretariatu rozpatrywano projekt kalendarza imprez kulturalnych, sportowych i turystyczno-rekreacyjnych w roku 1988, opracowany przez wydział Pedagogiczny ZG ZNP oraz Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania.

Wśród ponad 50 różnego rodzaju imprez o zasięgu ogólnokrajowym i regionalnym wymienić należy m.in. takie jak: manifestacja pokojowa ZNP w Oświęcimiu, I ogólnopolskie prezentacje nauczycielskich zespołów teatralnych, kabaretowych poezji, konkurs literacki nt. „Ludowe Wojsko Polskie przyjaciele szkoły”, ogólnopolskie spotkanie młodych nauczycieli, regaty żeglarskie reprezentacji ZNP i LWP, współzawodnictwo w organizowaniu imprez sportowo-turystycznych dla pracowników oświaty i wychowania oraz ich rodzin, pociąg przyjaźni do ZSRR, wczasy specjalistyczne dla organizatorów turystyki. Szeroką gamę imprez ma już stałe miejsce w harmonogramie działalności kulturalno-oświatowej Związku.

SZTANDAR DLA ZNP

Z okazji 65-lecia działalności ZNP na ziemi wejherowskiej 14 października Zarząd Oddziału ZNP wręcono uroczystie sztandar. W uroczystości tej połączone ze świętem Edukacji Narodowej wzięli udział m.in. gospodarz Wejherowa oraz przedstawiciel Zarządu Głównego ZNP — Miron Krajewski.

ZA ZASŁUGI DLA OŚWIATY

MIEĆ TAKIEGO SOJUSZNIKA

Tutaj niepotrzebne są piękne słowa, kwieciste mowy. Tutaj liczą się fakty, dokonania. Budujące, optymistyczne, wprawiające w zachwyt nawet zatwardziały sceptyk.

Mowa o sojusznikach szkoły, zatroskanych o jej los, służących jej pomocą, świadczących na jej rozwój ogromne sumy pieniędzy. Tych, którzy — mając wiele własnych kłopotów — nie zapominają, że trzeba wspierać szkołę i wyciągać pomocną dłoń do uczniów.

Po spotkaniach z nauczycielami z okazji Dnia Edukacji Narodowej — minister J. Michałowska-Gumowska zaprosiła do siebie najbardziej ofiarnych opiekunów i sojuszników szkół. Tym najlepszym przyznano honorowe odznaki „Za zasługi dla oświaty” — indywidualne i zbiorowe dla zakładów pracy.

Pomoc szkole, świadczoną przez zakłady pracy, różny spotykał los. Były lata tłuste, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, kiedy to każda placówka oświatowa miała swego troskliwego opiekuna. Początek lat osiemdziesiątych — to lata chude, chętnych do opieki nagle ubyło. Początki reformy gospodarczej też nie napawały optymizmem, istniała obawa, że w pogoni za zyskiem i korzyściami dla załogi — zapomni się o szkołach.

Dziś ten kryzys mamy częściowo za sobą, a przykład 45 opiekunów, w tym kilka jednostek wojskowych, odznaczonych w Ministerstwie Oświaty 16 października świadczy, iż szkoła nie jest osamotniona w trudnej dla siebie sytuacji materialnej.

Oto kilku z listy najlepszych najbardziej wytrwałych i ofiarnych. Współwzrostu młodzieży.

Właściciel zakładu slusarskiego w Wilczu, kształtujący uczniów w tym zawodzie — Roman Kościeliński — opiekuje się Państwowym Domem Dziecka. Służy PDD pomocą materialną, a czterem wychowankom zastąpił częściowo rodziców, bo ufundował im książeczki mieszkaniowe.

Dyrektor Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie, woj. łomżyńskie, Jan A. Kowalski, niestrudzony kibic, popiera szkolny sport. Corocznie funduje nagrodę rzeczową najlepszemu sportowcowi z Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie. Przewodniczy Komitetowi Opiekunów tej szkoły, udziela pomocy materialnej, m.in. zakupił dwa komputery wraz z oprzyrządowaniem, na co liceum nie było stać.

Rzemieślnik z Kalisza Czesław Kuczyński znany w tym województwie sojusznik oświaty, jest szczególnie wrażliwy na losy dzieci kalekich, osieroconych i dzieci specjalnej troski. Pomoc materialna i rzeczowa i w usługach, jakiej udzielił szkołom, opiewa na ponad 2 mln złotych.

W Nowych Tychach monter Kopalni Węgla Kamiennego „Bierut” — Józef Momot zainteresował się losem jednej ze szkół; zaangażował rodziców do prac społecznych, dzięki czemu zradiofonizowano szkołę, zakupiono wiele pomocy dydaktycznych, rozpoczęto budowę obiektu sportowego dla młodzieży.

Dwa miliony złotych na konto Społecznego Komitetu Budowy Szkoły przekazał prezes Spółdzielni Inwalidów w Słupcy — Tadeusz Nowakowski. Jego zakład służy pomocą w wyposażeniu technicznym obiektów oświatowych, patronuje czynom społecznym.

Dwa tysiące dziecińców wiejskich, zorganizowanych z myślą o pomocy rodzinie wiejskiej w okresie prac polowych, ma na swym koncie Zofia Grzebiń-Nowicka — członkini Prezydium Krajowego Komitetu NCPS, wiceprezesa Zarządu Krajowego Kółek i Organizacji Rolniczych. Jest współtwórczynią programu pracy Kół Gospodyń Wiejskich, w którym to programie wiele miejsca zajęły sprawy wychowawcze, opiekuńcze.

Dyrektor Stoczni Północnej w Gdańsku — Stanisław Stateczny — jest współtwórcą umów patronackich ze szkołami. Wykazuje ogromną troskę o rozwój bazy szkolnej. Tylko w 1986 roku stocznia przekazała szkołom na remonty kapitalne i modernizację — 15 mln złotych.

To tylko niektórzy spośród 26 działaczy, zatroskanych o sprawy oświaty. Lodzi bez których szkoły z nimi współpracujące nie byłyby tak zadbane, jak są dziś.

Wśród wyróżnionych odznaką zbiorową znalazło się 19 najlepszych spośród wielu zakładów pracy, pełniących funkcje opiekuńcze. Ci, którzy zostali odznaczeni, nie tylko dają pieniądze, ale też pomagają na co dzień, organizując pomoc środowiska, sami wykonują wiele prac w placówkach oświatowych.

Szczególnie wrażliwe na potrzeby oświaty okazało się Przedsiębiorstwo Budownic-

stwa Rolniczego w Szamotułach, (woj. poznańskie), które przyjęło dodatkowo do realizacji budowę bloku mieszkalnego dla nauczycieli. Dzięki tej inicjatywie zapewniono komfortowe warunki 18 rodzinom nauczycielskim.

Pierwsze miejsce w województwie walczyli w zbiorce na konto NCPS zajmują Zakłady Tworzyw i Farb w Złotym Stoku. Dzięki zaangażowaniu zakładu buduje się nową szkołę, na którą wyasygnowano 36 mln złotych.

Ciekawą formę pomocy proponują Radomskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Radokór” w Radomiu. Pierwsze w województwie wpadły na to, aby uczniom fundować stypendia. W roku 1985/86 zawarto 65 umów stypendialnych na kwotę 1,4 mln złotych. Oczywiście — przynosi to korzyści obu stronom.

Od 1948 roku zakładem opiekuńczym Technikum Przemysłu Drzewnego w Radomsku są tutejsze Zakłady Przemysłu Meblarskiego im. Gwardii Ludowej. Zakład przekazał szkole w użytkowanie internat na 200 miejsc oraz nieodpłatnie, budynek wraz z parkiem maszynowym na warszaty.

Kombinat Rolno-Spożywczy „Igloopol” w Dębicy, woj. tarnowskie, wybudował szkołę z 18 pomieszczeniami do nauki. Opiekuje się swoim „dzieckiem”, świadczenia finansowe dla szkoły wyniosły w ub. roku około 2 mln złotych.

W trakcie spotkania cztery osoby uhonorowane zostały Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Medale otrzymali: Janusz Gatkowski, Jan Ryszard Madey, Krzysztof Majchrowski i Stefan Zblewski.

★

Wszystkim, którzy z rąk ministra Michałowskiej-Gumowskiej otrzymali honorowe odznaki „Za zasługi dla oświaty” gratulujemy. I oby tak dalej. Do wielu pojeździemy, aby na miejscu opisać ściśle związki ze szkołami i z bliska przyjrzeć się temu, co robią. (M.R.)

ODZNAKI INDYWIDUALNE

Stanisław Bar — wiceprzewodniczący OPZZ, działacz Federacji Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Pracowników Budownictwa, przewodniczący Zespołu Inwestycyjnego Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole; Henryk Bogucki — dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Międzyrzeczu Podlaskim; Radosław Jerzy Brzeźniak — dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Rzepinie; Tadeusz Ciepiński — członek Zespołu Finansowego Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole; Dyrektor Departamentu Finansowania Sfer Społecznej w Ministerstwie Finansów; Ludomir Fiedot — dyrektor Fabryki Maszyn Papierniczych „Fampa” w Jeleniej Górze; Jacek Gorecki — dyrektor Departamentu Produkcji w Ministerstwie Kultury i Sztuki; Izabela Gutfert — sekretarz generalny Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża; Franciszek Halec — dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych w Lesznie; Roman Kocieliński — właściciel Zakładu Slusarskiego w Wiślicy, (woj. kieleckie); Tadeusz Kubit — komendant Straży Pożarnej w Krośnie; Jan Antoni Kowalski — dyrektor Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie, woj. łomżyńskie; Zenon Krauze — dyrektor Górnictwa Przedsiębiorstwa Drzewnego w Gorlicach (woj. n. woskańskie); Czesław Kuczyński — rzemieślnik z Kalisza; Józef Momot — monter Kopalni Węgla Kamiennego „Bierut” w Nowych Tychach; Tadeusz Nowakowski — prezes Spółdzielni Inwalidów w Słupcy (woj. konińskie); Zofia Grzebiń-Nowicka — członek Prezydium Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole, wiceprezes Zarządu Krajowego Związku Kółek Organizacji Rolniczych; Andrzej Pilch — radny, przewodniczący Komisji Oświaty Rady Narodowej m. Krakowa; Eryka Rajkiewicz — specjalista ds. socjalnych w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej w Elblągu; Jerzy Rychta — przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej nr 193 w Łodzi; Alojzy Sawicki — dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich w Częstochowie; Stanisław Stateczny — dyrektor

Stoczni Północnej w Gdańsku; Paweł Tański — dyrektor Zakładów Przemysłu Elektronizacyjnego „Unitra-Unitech” w Mławie (woj. ciechanowski); Jan Turek — prezes Wojewódzkiego Kom. Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Nowym Sączu; Piotr Wawrzyniak — główny specjalista w Zakładach Rolnych w Zalesiu (woj. bydgoskie); Mieczysław Zielecki — dyrektor Fabryki Pomocy Naukowych w Koszalinie; Zdzisław Zielenko — zastępca dyrektora ds. Technicznych Zakładów Tworzyw Sztucznych w Knurowie (woj. katowickie).

ODZNAKI ZBIOROWE

Przedsiębiorstwo Budowlano-Rolnicze w Nidzicy (woj. olsztyńskie); Zakłady Sprzetu Grzewczego „Predom-Wromet” we Wronkach (woj. piłskie); Jednostka Wojskowa z Warszawskiego Okręgu Wojskowego; Kombinat Rolno-Przemysłowy „Igloopol” w Dębicy (woj. tarnowski); Łańcucka Fabryka Srub (woj. rzeszowski); Ostrołęckie Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Ostrołęce; Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyslu; Zakłady Przemysłu Meblarskiego im. Gwardii Ludowej w Radomsku (woj. łódzkie); Zakład Zmechanizowanego Sprzetu Domowego „Polar” we Włodawie; Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Szamotułach (woj. poznańskie); Zakłady Azotowe „Wielochwał” we Włodawie; Woj. wódzki Związek Gminnych Spółdzielni w Siedlcach; Zakłady Tworzyw i Farb w Złotym Stoku (woj. wawbrzyjskie); Radomskie Zakłady Przem. Skórzanego „Radokór” w Radomiu; Państwowy Ośrodek Maszynowy Zapole (woj. sieradzkie); Jednostka Wojskowa z Pomorskiego Okręgu Wojskowego; Jednostka Wojskowa z Warszawskiego Okręgu Wojskowego; Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Gospodarki Komunalnej w Słupsku; Kombinat Budowlany w Toruniu.

MEDALE KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

Janusz Gatkowski, Jan Ryszard Madey, Krzysztof Majchrowski, Stefan Zblewski.

ODZNACZENIA W ZG ZNP



Z okazji Dnia Edukacji Narodowej również w ZG ZNP odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych resortowych i związkowych zasłużonym dla naszej organizacji działaczom. Oto nazwiska odznaczonych.

Za wybitne zasługi w długoletniej pracy pedagogicznej tytuł honorowy Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej otrzymali Koledzy: Stefan Cieślowski, Aldona Czubyńska, Roman Grabowski, Stanisława Kamińska, Bolesław Pietrowiak, Marian Pypec, Władysław Zieliński.

Za wybitne zasługi w pracy zawodowej i działalności społecznej odznaczono Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski: Marianne Dachowska, Zdzisław Gnoński, Mirona Krajewskiego, Michała Linkiewicza, Stanisława Pletruszkę, Sabinę Władzińską, Wiesława Wólcika.

Złoty Krzyż Zasługi wręczono: Janowi Światłowskiemu, a Srebrny Krzyż Zasługi: Janowi Kuśce, Helenie Sługockiej i Krystynie Wachowicz.

Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymali Koledzy: Lidia Brzezińska, Zbigniew Clerpka, Michał Łanowski, Wacław Sobolewski.

Odnaczone Honorową Za zasługi dla oświaty: Teofil Nowak, Eugeniusz Sobleraj.

Za wybitne zasługi w działalności związkowej Zarząd Główny ZNP odznaczył Złotą Odznakę ZNP Kolegów: Barbarę Bohosiewicz, Zofię Jaresz, Zofię Lech, Andrzeja Todorskiego.

Fot. M. Suchacki

Nazwiska dalszych odznaczonych z okazji Dnia Edukacji Narodowej opublikujemy wkrótce.

PROGRAM 27 PROGRAMÓW

Plany mamy ogromne, pytanie tylko, czy realne? — tak można by skomentować zaprezentowane na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP (19.X.87) kierunki działań MOiW w zakresie poprawy warunków funkcjonowania oświaty. I nie jest to komentarz złośliwy. Resort opracował dość szeroki program rozwiązywania wielu problemów szkolnictwa, w każdym — planuje istotne rozstrzygnięcia. Słowem — program dwudziestu siedmiu szczegółowych programów (bądź problemów). Jeden z dyskutantów trafnie stwierdził, że gdyby wytyczone przez resort zadania zostały w ciągu najbliższych kilku lat zrealizowane, no, powiedzmy w 80 proc., można mówić o jakim takim komfortie w oświacie. Ale, czy to możliwe? Wszak i rząd, i resort działają w takich warunkach ekonomicznych, jakie są. Drugi etap reformy gospodarczej niesie wprawdzie nadzieje na poprawę, ale nie można się łudzić, że nastąpi to szybko.

A oświata to teren, na którym słowa nie znaczą, tutaj liczą się fakty. Na przykład, w zakresie inwestycji oświatowych od lat planuje się dużo, wykonuje o wiele mniej. I ciągle szkolnictwo jest pod kreską. Planowanie w tej sferze jest trochę iluzyjne, jeśli przyjąć, że resort oświaty ma znikomy wpływ zarówno na planowanie instytucji szkolnych (bo leży to w gestii rad narodowych), a ponadto niewiele może w przyspieszaniu tempa budownictwa. Nie tylko szkolnego, ale także mieszkań dla nauczycieli — podstawowego warunku pozyskania kadr. Tymczasem to właśnie resort oświaty odpowiada za skutki wyżu demograficznego i czy ma na to ochotę, czy nie — musi przyjąć do już przepełnionych klas z każdym rokiem ponad 100 tysięcy siedmioletków więcej, niż w roku poprzednim.

Nie więc dziwnego, że zapowiedź tego, co będzie za lat kilka, zawarta w resortowych „Kierunkach działań”, a zaprezentowana na posiedzeniu Prezydium przez minister Joannę Michałowską-Gumowską — przy-

jęta została z pewną dozą sceptycyzmu. I nie chodzi rzecz jasna, o inwestycje, na które resort ma wpływ mały, lecz pozostałe punkty programu, na które wpływ resort ma.

Dyskutanci zwrócili przede wszystkim uwagę na rozbieżność między wielkością zadań, a środkami na ich realizację. Chodzi tu o skromny, zdaniem działaczy związkowych, udział oświaty w dochodzie narodowym. Wprawdzie na przestrzeni sześciu minionych lat udział wydatków na oświatę wzrósł z 3,4 proc. w 1980 r. do 4,7 proc. w latach 1985—86, a zakłada się przekroczyć 5 proc. do 1990 roku. — to przy zwiększonych wydatkach osobowych (wymuszonych wyżem demograficznym) oraz zjawisku inflacji — nie osiągnie się postępu.

I tak zakładanie wzrostu liczby dzieci w przedszkolach (60,3 proc. do 1990 r.) jest mało realne. Prawdopodobnie osiągnie się to kosztem zagęszczenia pomieszczeń tak, jak to się robi od lat.

Poważnego bodźca finansowego wymaga szkolnictwo w zakresie wyposażenia w sprzęt i pomoce naukowe, sale gimnastyczne i boiska, w internaty i bursy. Ogromne trudności mają szkoły zawodowe z wyposażeniem warsztatów w maszyny narzędzia i niezbędne materiały. W „Kierunkach” zakłada się w każdej z tych dziedzin poprawę. Aby jednak to nastąpiło, aby planować bardziej konkretnie — trzeba wiedzieć, na czym oświata siedzi, jeśli chodzi o finanse. A tego dokładnie nie wie nikt. Plan, nawet najbardziej skonstruowany może w takim układzie okazać się zbiorem życzeń.

A „Kierunki” mają właśnie tę wadę. Zbyt dużo sformułowań w rodzaju: „zwiększyć”, „polepszyć”, „doskonalić”, „poprawić” — mniej sformułowań, jak to polepszenie będzie wyglądać konkretnie. Mówi się, na przykład, o zwiększeniu liczby miejsc w internatach i stołówkach liceów, ale nie wiadomo, ile będzie tych miejsc i kiedy.

Z prognoz resortowych wynika, że z roku na rok maleć będzie „głód” kadrowy w oświacie. Istotnie, z każdym rokiem do szkół przychodzi mniejsza liczba osób bez wymaganego wykształcenia. Jest tak, mimo wzrostu liczby uczniów. W „Kierunkach” zapowiedziano wiele działań dopingujących młodych i wykształconych ludzi do podejmowania pracy w oświacie między innymi placowych. Zamierza się np. płacić lepiej tym, którzy lepiej, efektywniej i twórczo będą pracowali. Zapowiada się zmiany w systemie rekrutacji na studia, zwiększenie liczby miejsc na wielu kierunkach, rozwój studiów nauczycielskich i zapewnienie im drożności. Należy temu przyklasnąć. Czy jednak to przyniesie oczekiwane efekty, skoro w dalszym ciągu wielką niewiadomą są mieszkania? W miejscowościach do 5 tys. mieszkańców brakuje aktualnie ponad 56 tys. mieszkań. W najbliższych latach można mieć nadzieję na pozyskanie ponad 31 tys. Zostaje więc 25 tys., a przecież z każdym rokiem potrzeby rosną, ponieważ wciąż duża liczba nauczycieli odchodzi na wcześniejsze emerytury, oczywiście wraz „z mieszkaniami”.

„Kierunki” mówią więc nie tyle o tym, co czeka oświatę w najbliższych latach, ile — w jak złożonych warunkach ona działa i jak niełatwo będzie przezwyciężyć liczne trudności. Zwłaszcza że i gospodarka narodowa nie jest w najlepszej kondycji.

Z wielu drobniejszych wad, jakie zarzucono resortowemu programowi poprawy warunków funkcjonowania oświaty — przytoczę kilka. Te na przykład, że wiele mówi się o oświacie i nauczycielach, a niewiele lub wcale o pracownikach administracyjno-technicznych i obsługi. Szkoła wprawdzie nauczycielem stoi, ale on bez „służb specjalnych” sam niewiele zdziała. Pozostali pracownicy szkół i innych placówek są nie mniej potrzebni, szkoda więc, że o poprawie ich warunków pracy w dokumencie nie mam mowy.

Inny zarzut: od lat mówi się o potrzebie powołania centrum informacji pedagogicznej. W „Kierunkach” wspomina się o tym, ale nie konkretyzuje. Resort powinien się zadeklarować, do czego zmierza.

Następna wątpliwość: spośród 27 programów — połowę przekazano do wykonania kuratoriom lub innym instytucjom. A to oznacza, iż one przekażą to inspektorom ci zaś — szkołom. W rezultacie rozbuduje się planowanie, no i koło urola planowania.

A propos kontroli. W „Kierunkach” mówi się o niej często. Wielu dyskutantów wypowiedziało się więc przeciw wzrostowi kontroli szkoły, oczekuje ona od nadzoru pedagogicznego wydatniejszej pomocy.

Z krytyką spotkała się zapowiedź obligatoryjności doskonalenia nauczycieli. Wprowadzenie obowiązku uczestnictwa w różnych formach doskonalenia nie jest możliwe przy tak ogromnej liczbie nauczycieli. W skromnych warunkach lokalowych, kadrowych, finansowych — resortu dziś na taki wysiłek nie stać. Oczywiście, trzeba poszukiwać rozwiązań, które by nie jako wymuszały uczestnictwo, ale formalny nakaz nie przyniesie dobrych rezultatów.

Zbyt skromnie w „Kierunkach” potraktowany został problem ochrony zdrowia dzieci. Tutaj potrzeba radykalnej zmiany. Tworzenia gabinetów lekarskich we wszystkich większych szkołach, systematycznych badań, leczenia i opieki pielęgniarskiej. Niestety, służba zdrowia w ostatnich latach oddalała się od szkoły. Należałoby to zmienić.

Padają także w dyskusji ciepłe słowa pod adresem resortu i przygotowawczych przezeń „Kierunków”. Stwierdzano, na przykład wielokrotnie, że w dokumencie znalazło się wiele z uwag i postulatów, zgłoszonych wcześniej przez Związek. Jeden z dyskutantów uznał program za ciekawy, a najbardziej rozdział o planach w zakresie kształcenia nauczycieli. W obecnych warunkach, kiedy wokół sporo niewiadomych, niełatwo jest planować, nie można więc oczekiwać programu idealnego.

Ale czy lektura programu daje jasne wyobrażenie polityki oświatowej? — pytano? Chyba nie. To raczej zbiór kilkunastu zagadnień, dobranych wybiórczo. Wiele spraw pominięto. I choć był to głos jedyny, warto go odnotować.

Na wątpliwości i zgłoszone pytania odpowiedział: minister J. Michałowska-Gumowska i wiceminister W. Król. Przytoczę jedną z odpowiedzi szefa resortu, odnoszącą się do pytania o myśl przewodnią programu. Jest nią — po pierwsze — stawka na jakość pracy. Po drugie — przekazywanie uprawnień z góry w dół — do placówek oświatowych, a więc dawanie im większej samodzielności.

Po czterogodzinnej dyskusji — prezydium postanowiło rekomendować „Kierunki działań” Zarządowi Głównemu ZNP, opatrując rekomendację uwagami i wnioskami zgłoszonymi w dyskusji. Główny z nich dotyczy zwiększenia udziału wydatków na oświatę w dochodzie narodowym podzielonym.

Obradom przewodniczył wiceprezes ZG ZNP — Michał Langowski. W dyskusji głos zabrali kol. kol.: M. Bień, K. Warchowicz, I. Kruk, M. Bielawski, D. Jedrusik, L. Wiczorek, K. Hawro, J. Surman, R. Grabowski. W posiedzeniu uczestniczył przedstawiciel Wydziału Nauki, Oświaty i Pracy Technicznego KC PZPR — Henryk Świątnicki.

W drugiej części obrad Prezydium ZG zatwierdziło kalendarz ogólnopolskich imprez kulturalnych, sportowych, i turystyczno-rekreacyjnych na rok 1988. (MAR)



**TO JUŻ OSTATNI
DZWONEKI
ZOSTAŁO
TYLKO 10 DNI,
ŻEBY
ZAPRENUMEROWAĆ
„GŁOS”**

— Właśnie się dowiedziałem, że „Głos” wychodzi w nakładzie 60 tys. egzemplarzy, z czego 58 tys. trafia do prenumeratorów a tylko 2 tysiące do aż 35 tys. kiosków w całym kraju. Nawet nie mamy co liczyć na to, że co tydzień kupimy go w kiosku. Wiesz co, od razu, już dzisiaj, zaprenumerujmy „Głos”!

— Dobrze, że mi przypomniałeś. Przecież czytam w „Głosie” relacje ze wszystkich imprez związkowych. Śledzę dyskusje o, drugim już, projekcie Kodeksu Ucznia. Czekam na artykuły teoretyków i praktyków pod hasłem „Quo vadis oświato?” o samorządności w szkole. Lubie się dowiedzieć co pisze w szkolnictwie wcz. Zbieram wszystkie odpowiedzi prawne, sam wiesz, że już nie raz przysłał mi członkom naszego ogniska. Z przyjemnością też zaglądam do „Zeszytów Historycznych”. W ogóle lubię zaczynać tydzień od lektury „Głosu”. Lećmy na początek.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 3

DWIE STRONY MEDALU

CD ZE STR. 1

niewybredne epitety pod jego adresem. Wkrótce sprawa przycichła i wrócono do „normalnego” życia szkolnego. Po tym fakcie strach było zadziierać z nauczycielami. Dostosowałem się do tego i ja. Nie przestałem jednak obserwować innych uczniów. Oto co z tego wyniosłem. Niewątpliwie wpływ na ocenę mają osobiste zapatrywania nauczyciela. Walka o słuszną ocenę zazwyczaj kończy się fiaskiem. Zaskakujące, lecz prawdziwe są zdania, słyszane z opowiadań uczniów, typu: „ty zobaczysz, że jeszcze tego pożałujesz”, „jakimś przypadkiem dostałeś te czwórki, ale na koniec będziesz mieć trójkę, bo ty na więcej nie umiesz”, czy też „... do matury cię dopuszcza, ale przez maturę nie przepuszczę”. Słyszac takie słowa, uczeń, choćby nie wiem ile zakuwał, to i tak bez rezultatów, aż w końcu poddaje się. Nie sądzę, aby takie podejście było pedagogiczne. Są uczniowie płatkowi, którym dwie stawia się „w pamięć”, ale są i trójkowi, którym nie stawia się dobrych ocen!”

Na zakończenie uczeń z Giżycka wyjaśnia cele swego listu: „Bardzo bym chciał, aby sytuacja ta się zmieniła, bo choć do matury mam jeszcze trochę czasu i źle się nie uczy, to nie wiem czy wytrzymam. List swój kieruję głównie do nauczycieli, aby zastanowili się trochę nad tym, czy dobrze wykonują swój zawód (...). Chciałbym, aby zauważono także prawa, a nie tylko obowiązki ucznia”.

Ze względu na wagę słów przytoczyłem list niemal w całości. Co o nim sądzić? Jest to początek nitki, ale czy zaprowadzi on nas do kłębiata prawdy?

Już sama analiza tekstu listu skłania do pewnych wniosków. Uczeń nazwał swoich nauczycieli kłikami. Według Słownika Języka Polskiego PWN termin ten oznacza „grupę osób wzajemnie się popierających, dążących wspólnie do osiągnięcia własnych korzyści wbrew interesowi społecznemu”. W czym mieliby się popierać giżyccy nauczyciele i dla jakich korzyści? Trudno to sobie wyobrazić. Określenie jest więc chyłbione i nie dla wyrażenia treści zostało użyte, lecz wyłącznie emocji.

Autor listu opisał następnie zjawisko, które jest niczym innym jak terrorem psychicznym stosowanym przez nauczycieli. Ale rzecz zgnienna. Podaje przykłady tylko zasyłane. Z tego wniosek, że sam na własnej skórze nie odczuł zniechęcenia się nauczycieli, ani też nie był świadkiem żadnego takiego aktu (gdyby był, to z pewnością by opisał). A więc terror ten nie jest tak powszechny, jakby z listu wynikało.

DYREKCJA: WSZYSTKO MIJA SIĘ Z PRAWDĄ

Czy zatem uczeń w swoim zacietrzewieniu całkowicie się myli? Nie ma dymu bez ognia! Skoro pojawia się w prasie centralnej już drugi list przedstawiający giżyckie liceum w złym świetle, to coś w tym musi być. Tylko co?

Na szczeblu okręgowym reprezentowało szkołę aż 70 uczniów. Osiągnięcia olimpijskie LO w Giżycku zostały zauważone przez władze oświatowe. W tym roku dwóch pedagogów tej szkoły wyróżniono specjalną nagrodą ministra oświaty i wychowania za wielokrotne doprowadzenie uczniów do finałów krajowych. Są nimi właśnie dyrektorka, Ema Jadwiga Wielgosz-nauczycielka biologii oraz Irena Kołesnik — historyczka.

Drugim, w miarę obiektywnym miernikiem, służącym za podstawę oceny pracy szkoły są wyniki egzaminów wstępnych na studia. W roku 1983 na 131 absolwentów 84 ubiegało się o przyjęcie na wyższe uczelnie, 72 zostało przyjętych, czyli 85,7 proc. zdających! W latach następnych liczby te kształtowały się odpowiednio: rok 1984 — 129 absolwentów, 74 zdających, 47 przyjętych (36,5 proc.); 1985 — 120 absolwentów, 70 zdających, 50 przyjętych (41,4 proc.); 1986 — 112 absolwentów, 90 zdających, 57 przyjętych (50,9 proc.). Co można powiedzieć o liceum, z którego 63–85 procent absolwentów zdających na studia wyższe otrzymuje indeksy? Tylko jedno: Panie Boże, daj więcej takich szkół.

Ala czy te sukcesy nie zostały okupione stresem, lękami uczniów? Czy nauczyciele na przykład nie rozdają dwójki na prawo i lewo, jak sugeruje autor listu w „Razem”, żeby tylko zmusić młodzież do pilnej nauki?

Drugim wiceprzewodniczącym komitetu rodzicielskiego jest Andrzej Kraszyński, dyrektor POM w Giżycku. W LO ma dwójkę dzieci. Pochodzi z Ostródy. Gdy władze miasta kaptowały go do pracy, użył fortelu: „W naszym mieście jest bardzo dobre liceum, z którego młodzież dostaje się do studia”. Ten właśnie argument przekonywał szale i Andrzej Kraszyński „wyładował” w Giżycku. Do dziś tego nie żałuje.

— Nauczyciele aktywizują środowisko — stwierdza dyrektor POM — ciągle zmuszają nas, dyrektorów, do podjęcia, do działania na rzecz szkoły. Uczestniczymy więc w kosztach różnych imprez, wypowiadamy autokary. Rodzice też są nieustannie wciągani w wir spraw szkolnych poczynając od organizowania balów karnawałowych a kończąc na znalezieniu wykonawcy remontu, który właśnie się zakończył.

Andrzej Kraszyński uważa, że przy sukcesach szkoły na olimpiadach i egzaminach wstępnych, najbardziej bezpodstawnym jest zarzut odbierania pracy przez nauczycieli na LO w Giżycku ma właśnie szczęście do wybitnych pedagogów. Na przykład o Tadeuszu Niedźwiedzkim, nauczycielu języka polskiego, mówi się w mieście z estymą. Kocha młodzież, którą do niego łączy. Zainteresowania humanistyczne łączy z turystycznymi. Jeździ regularnie z uczniami na cotygodniowe biwaki: sobotnio-niedzielne organizowane przez szkołę w odległości o 20 km wsi Krownowo nad jeziorem Dajugny.

RODZICE: JEST TO PRZECIEŻ DOBRE LICEUM

Czy zatem autor listu do „Razem” oszkałował własną szkołę? Z powyższych danych wynika, że tak. Co na to rodzice, którzy reprezentują szeroką opinię publiczną? Ta zazwyczaj się nie myli, zwłaszcza w tak niedużym mieście jak Giżycko, gdzie wszyscy się znają i dobrze wiedzą, co wprawdzie piszący.

Mirosław Grodzki jest radcą prawnym w trzech zakładach pracy. Od ponad dwudziestu lat pełni funkcję społecznego radcy prawnego szkoły. Działa także w komitecie rodzicielskim jako wiceprzewodniczący. Nikt w Giżycku nie zna lepiej od niego poglądów „miasta” na temat liceum.

— Nigdy nie słyszałem ujemnych opinii rodziców o poziomie nauczania i nauczycielach — przyznaje. — Zawsze stwierdzano, że są pełni zaangażowania. Owszem, mówiono, że przykrejąca śrubę, ale

to dobrze, bo dzięki temu nasze dzieci dostają się na studia.

I rzeczywiście, gdy dyrektorem został Jan Tuszkowski, szkoła konkurowała o miejsce najlepsze w województwie olsztynskim (do roku 1975), a potem w suwalskim. LO w Giżycku zdobyło wysoką markę na wyższych uczelniach. Doszło nawet do tego, że gdy giżyccy absolwenci zdawali na Politechnikę Gdańską, to egzaminatorzy witali ich jak dobrych znajomych, bo z góry wiedzieli, że są solidnie przygotowani.

— A co do dyle — odpowiada Mirosław Grodzki — to znam przypadek, że dobrym „ścisłowcem” wybierającym się na politechnikę „odpuszczano” z przedmiotów humanistycznych nawet na maturze. A więc jak to dryl? Również posądzenie nauczycieli o to, że tworzą jakieś kłiki do zniechania się nad uczniami, jest wirtuozą bzdurą. O tym, że wśród pedagogów LO panuje dobra atmosfera świadczą co fakt, że od lat na stanowisko dyrektora powoływany jest nauczyciel z góry, a nie z zewnątrz. Obecna dyrektorka pełni swą funkcję trzeci rok, przedtem siedem lat na stanowisku wiceprzewodniczącego, a w szkole już ponad 20 lat. Gdyby w liceum działało się źle — dodaje Mirosław Grodzki — to na pewno o tym byśmy wiedzieli. Wyrazem aprobaty dla pracy nauczycieli była ostatnia decyzja MRN o dotowaniu LO w wysokości 900 tys. zł.

— Nauczyciele aktywizują środowisko — stwierdza dyrektor POM — ciągle zmuszają nas, dyrektorów, do podjęcia, do działania na rzecz szkoły. Uczestniczymy więc w kosztach różnych imprez, wypowiadamy autokary. Rodzice też są nieustannie wciągani w wir spraw szkolnych poczynając od organizowania balów karnawałowych a kończąc na znalezieniu wykonawcy remontu, który właśnie się zakończył.

Andrzej Kraszyński uważa, że przy sukcesach szkoły na olimpiadach i egzaminach wstępnych, najbardziej bezpodstawnym jest zarzut odbierania pracy przez nauczycieli na LO w Giżycku ma właśnie szczęście do wybitnych pedagogów. Na przykład o Tadeuszu Niedźwiedzkim, nauczycielu języka polskiego, mówi się w mieście z estymą. Kocha młodzież, którą do niego łączy. Zainteresowania humanistyczne łączy z turystycznymi. Jeździ regularnie z uczniami na cotygodniowe biwaki: sobotnio-niedzielne organizowane przez szkołę w odległości o 20 km wsi Krownowo nad jeziorem Dajugny.

UCZNIOWIE: NIE MA DYMU BEZ OGNI

Moja rozmowa z uczniami przypominała spotkanie łożu masońskiej. Musiałem spełnić bezwzględny warunek: zapewnić rozmówcom pełną dyskrecję i anonimowość. Co sądzą o liście w „Razem”?

Chłopiec I: — Autor trochę przesadził. Niektóre określenia są zbyt dosadne. Ale zawarł też sporo prawdy, na przykład stwierdzenie, że nauczyciele nie są do matury przygotowani.

Fot. M. Suchecki

wianie „w pamięć” dwójek uczniom faworyzowanym.

— Czy może są nimi olimpijczycy?

Dziewczyna I: — Tak, ale również osoby z charakterem. Tacy to potrafili zwrócić na siebie uwagę. Zaimponują czymś nauczycielowi i potem cały czas jadą na dobrej opinii.

Chłopiec I: — Oceny zależą też w dużym stopniu od humoru nauczyciela.

Dziewczyna II: — Jeden dostanie kropkę, a drugi za to samo dwóję.

Chłopiec II: — Panie profesorów często faworyzują chłopcy, a panowie dziewczęta.

— Jednak autor listu stawia naszym nauczycielom cięższy zarzut niż brak obiektywizmu — obojętność na wyniki w nauce i niechęć do pracy z młodzieżą.

Chłopiec I: — Z tym się nie zgadzam. Na wynikach nauczania to im aż za bardzo zależy. Do tego stopnia, że nie interesują się, czy uczeń ma czas na życie prywatne. Ciągłe jest tylko wibanie do głów i kucie.

Dziewczyna II: — U nas każdy nauczyciel sądzi, że jego przedmiot jest najważniejszy i tylko tego przedmiotu trzeba się nieustannie uczyć. Mam czasami wszystkich serdecznie dość. Wtedy człowiekiem nie chce się iść do szkoły.

Chłopiec I: — O tym, jak u nas nauczyciele dbają o poziom nauczania może świadczyć fakt, że na przykład na godzinie wychowawczej rozwiązujemy zadania z fizyki. Nie liczą się środki, lecz cele.

Chłopiec II: — Nauczyciele chcą wywindować poziom nauczania kosztem naszego zdrowia. Idę do szkoły i ciągle czegoś się boję.

Dziewczyna I: — Ale bądnym sprawiedliwi. Są u nas nauczyciele fantastyczni. Pani dyrektorka Wielgosz uczy biologii. Naprawdę robi to świetnie. Wiedza samostanie wchodzi do głowy. Potrafi też każde napięcie rozładować żartem, humorem. Lekcje niemieckiego u pani profesor Hanzy Schoenherr też są na luzie.

Dziewczyna III: — Ale na lekcjach u innych profesorów bywa martwa cisza. Psychoza strachu panuje już podczas sprawdzania listy obecności. Broń Boże spotkać wzrok nauczyciela, bo zaraz wyże się do tablicy.

Dziewczyna IV: — Takiego nauczyciela to strach spotkać nawet na ulicy. Widząc go już z daleka człowiek ucieka na oślep. Jeśli zauważył, to na drugi dzień wezwie do odpowiedzi. I od razu komentarz: Nie weźmiesz książki do ręki, tylko włóczysz się po mieście.

Dziewczyna I: — U nas ukuło się nawet takie powiedzenie: w giżyckim liceum uczeń nie ma czasu na miłość, sport i kino.

A na rozwijanie zainteresowań? Autor listu do „Razem” napisał, że jeśli w naszym liceum są jakieś kłoty, to nie dla wszystkich.

Chłopiec I: — W klasie I chciałem zapisać się do koła biologicznego. Ale powiedziano mi, że jest ono tylko dla olimpijczyków. Niestety, do tych wybrańców nie należałem.

Dziewczyna I: — Ja z kolei w klasie I chciałem chodzić na zajęcia kółka chemicznego. Ale też mnie spotkało rozczarowanie, ponieważ dyrektorka wydała zarządzenie, że do kółka tego mogą zapisywać się tylko uczniowie z klas III i IV. Gdy wreszcie dotarłem do klasy III, to się dowiedziałem, że tym razem będzie ono wyłącznie dla pierwszo- i drugoklasistów. Chłopiec I: — Pan od chemii nawet starszych, ale pani dyrektor podobno ma oświadczenia, że może prowadzić tylko jedno.

Chłopiec II: — A kółko informatyczne jest u nas już superelitarnie. Chętnych tylko w klasach III było około 90, a komputerów mamy zaledwie pięć. W tej sytuacji dyrektorka znowu wprowadziła ograniczenie, że do kółka tego mogą należeć tylko uczniowie ostatnich klas o profilu matematyczno-fizycznym.

Dziewczyna IV: — Trochę lepiej jest na kolach nieprzedmiotowych. Na przykład szkolne koło PTTK organizuje bardzo dużo imprez. Niestety, tutaj też natrafiamy na barierę: chętnych do uprawiania turystyki jest dużo, ale brakuje opiekunów. Właściwie to tylko pan profesor Niedźwiedźki jeździ z nami regularnie na rajdy i biwaki.

Dziewczyna V: — Nie powiedziałaś o drugiej barierze: nauczyciele coraz niechętniej zwalniali nas na te rajdy. Niektóre trasy rozpoczynają się już w czwartek. Świat się kończy, gdy jakieś lekcje mają przepaść. O takim rajdzie świetokryskim to już raczej nie ma co marzyć. Kto nas zwolni na prawie tydzień?

— Co na to samorzód?

Chłopiec I: — Istnieje u nas ciało jeszcze szersze — młodzieżowa rada szkolna, skupiająca przedstawicieli wszystkich organizacji. Ale nawet ona nie jest władna zmienić czegośkolwiek. Przecież nikt nie powie, żeby profesor X nie traktował nas z góry. Każdy chce zdać maturę.

Chłopiec II: — Czasami to nawet zwykłej dyskoteki nie możemy zorganizować. Najpierw pani dyrektor wyrazi zgodę, a potem w ostatniej chwili się wycofuje. Pytamy dlaczego? No bo młodzież będzie paliła papierosy i niedopalki wytknęła w drewnianą obudowę grzejników, co grozi pożarem, albo że będą paleniali ci z miasta i jak ich nie wpuszcimy, to powybiłają szczyby.

Chłopiec III: — W ubiegłym roku ktoś zaproponował, żeby zainstalować skrytkę szczerości, do której uczniowie wrzu-

caliby kartki z wypowiedziami na temat swoich bolączek, oczywiście anonimowo. Ale pani dyrektor powiedziała że, jeśli ktoś ma jakieś problemy, to może wystąpić otwarcie.

Dziewczyna I: — Nasze liceum nie jest złe. Wyniki o tym świadczą. Autor listu do „Razem” miał na myśli ochronę naszej psychiki. Chodzi o to, żeby do szkoły nie szło się jak na ściecie.

Rozmowa z uczniami zwróciła moją uwagę na to, że młodzież nie nie wie o zarządzeniach oszczędnościowych MOiW w sprawie zajęć pozalekcyjnych. Nie domyśla się zatem dlaczego w ostatnich latach liczba kółek musiała „maleć” (ale na dobrą sprawę, co to ją obchodzi). Cichy dramat nauczycieli polega również na tym, że oidium za przeladowanie programów uczniowie zrzucają niemal wyłącznie na nich.

NAUCZYCIELE: W SERCU POZOSTAŁ ZAL

Przed ostatnią konfrontacją — spotkaniem z nauczycielami — zwiadam szkołę. O takich placówkach mówi się: „bom-bonierka”. Co prawda, budynek jest świeżo po remoncie, ale na ścianach dziesiątki, może setki pomocy naukowych, najprzeróżniejszych tablic, gablot, w wielkości wykonanych własnym sumptem. Szkoła mroźcej pracy — widać to gołym okiem. Potwierdzenie znajduję w izbie tradycji. Samych pucharów za osiągnięcia uczniów, przeważnie sportowych, naliczyłem 76. W księdze olimpijczyków, prowadzonej od 1972 roku widnieją 57 nazwisk laureatów i finalistów. Na ostatniej kondygnacji staje zaskoczony. Oto 25-metrowa strzelnica. Stworzył ją przed laty nauczyciel przysposobienia obronnego, Adam Fura, pracujący w giżyckim liceum już 34 lata.

Właśnie on pierwszy zabrał głos na spotkaniu nauczycieli. List w „Razem” uznał za bardzo krzywdzący i niesprawiedliwy. Właściwie po raz pierwszy spotkał się z taką niewdzięcznością ucznia. List ten — uważa — trzeba rozpatrywać na szerszym tle społecznym. Oto uczeń, który, jak sam pisze, nie odczuł żadnych krzywd na własnej skórze, chwytając jednak za pióro, żeby oskarżać szkołę. Dlaczego to zrobił? Najwidoczniej dlatego, że przesiąknął atmosferą negacji, wyniesioną z domu, z ulicy, z tego, co się mówi w środowiskach masowego przekazu.

Rola szkoły była zawsze konstruktywna: budować, a nie burzyć, nie negować. Ale jakiego obywatela mamy wychowywać, do jakich ról go przygotowywać, jakimi cechami obdarzać — teraz zupełnie nie wiadomo — stwierdza Adam Fura — i na tym polega właśnie sytuacja naszego systemu oświaty. W tej sytuacji, gdzie cele wychowania nie zostały jasno określone, nauczyciele pielegnują te wartości, które, jak im się wydaje, są dla kraju najcenniejsze, a więc przede wszystkim patriotyzm, wyrażający się w kultu pracy dla Polski, solidność, porządek, autodyscyplina społeczna. Nikt nie wąpi, że są to w tej chwili wartości dla nas najważniejsze. Dlatego więc podnosi się larum, gdy staramy się je zaszczepić młodzieży?

Tadeusz Niedźwiedziecki najbardziej zabolało posądzenie o odbieranie pracy. Gdyby autor listu wiedział, ile czasu nauczyciele poświęcają na przykład na przygotowanie uczniów do matury, i to całkowicie bezpłatnie, nigdy by swoich kolumni nie wypisywał. O tym, jaki jest stosunek nauczycieli do młodzieży może świadczyć fakt, że absolwenci zapraszają ich na uroczystości rodzinne. Nieprzypadkiem na wesela się nie zaprasza — powiedział giżycki polonista.

Jan Tuszkowski, były dyrektor, można rzecz twórcą potęgi liceum (obecnie pracujący emeryt), nie ma pretensji do anonimowego ucznia (na 450 zawsze znajduje się kilku niezadowolonych). Jego zdaniem nieodpowiedzialnie zachowała się tylko redakcja „Razem”. List powinien potraktować tylko jako sygnał. Niestety, żaden dziennikarz z tego pisma nie przyjechał sprawdzić, czy list nie jest zwykłą insynuacją.

Dwóch nauczycieli, Irena Piotrowska, matematyczka i Bogdan Macias, wychowawca fizyczne, są absolwentami szkoły. Gdyby rzeczywiście LO w Giżycku miało charakter, pewnie by do niego nie wrócili. Po latach stwierdzają, że ten rekomy reżim wyszedł im tylko na dobre. Dziś chwalią sobie atmosferę pracy.

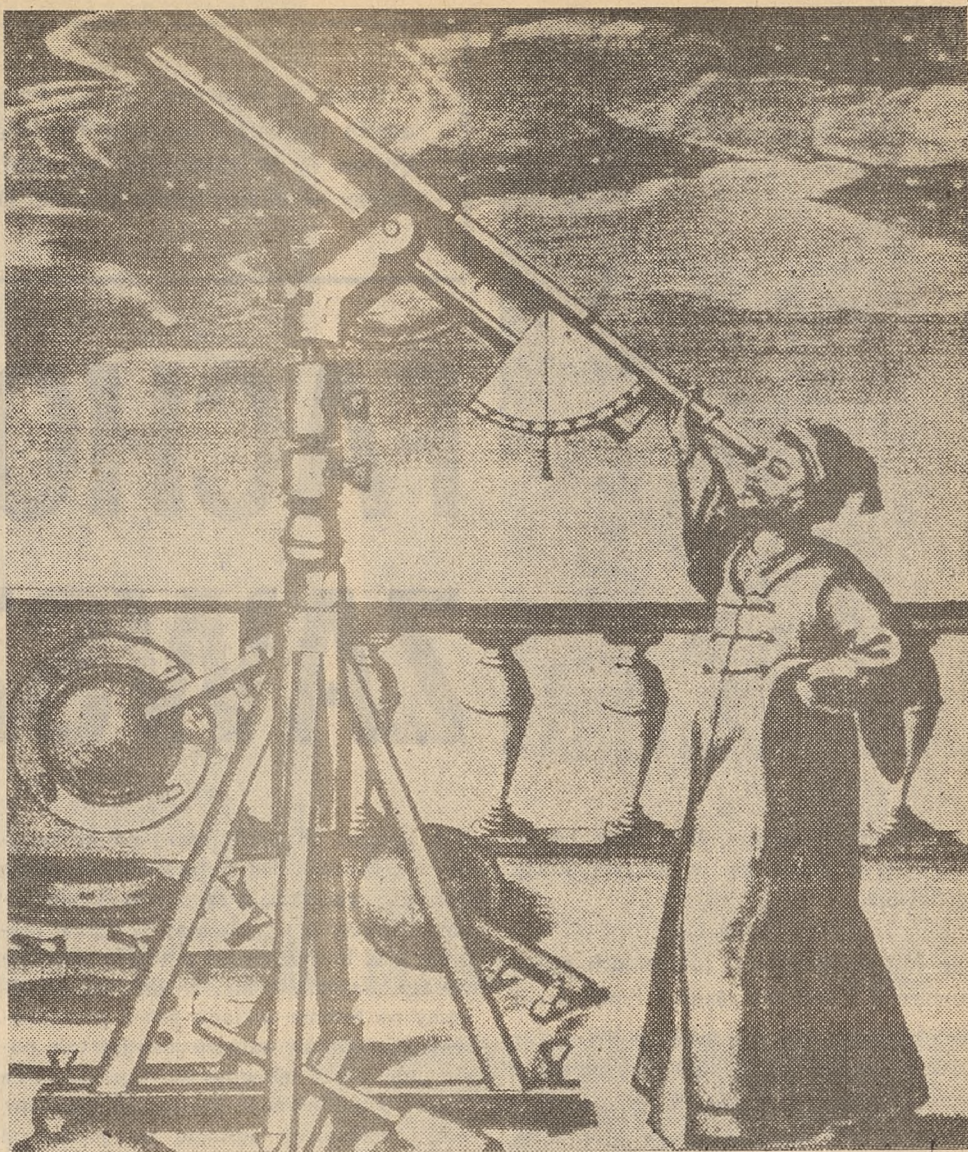
Ze jest ona dobra — mówi wicedyrektorka Hanna Schoenherr — świadczy fakt, że uczniowie i absolwenci zasypują szkołę swoimi naukowymi kartkami i wakacji, podróży, wyjazdów.

Pozostali nauczyciele, Irena Kołesnik, Maria Grodzka, Jerzy Szamborski oraz dyrektorka Ema Wielgosz wyrazili swój żal do redakcji „Razem”.

Co się więc wydarzyło w Giżycku? Czyba jednak wiele. Na pewno osąd żalu pozostał na dnie nauczycielskich serc. A swoją drogą, ciekawi mnie epilog tej całej „afery”. Nie wierzę w to, że ów anonimowy uczeń wejdzie pewnego dnia do pokoju nauczycielskiego i przyniesie się do autorstwa. Ale wierzę w giżyckich pedagogów, którzy z pewnością podejmą wiele rozsądnych decyzji, a wśród nich może i taką: instalujemy skrytkę szczerości.

A co sądzą Czytelnicy o sprawach poruszonych w artykule? Zapraszamy do dyskusji.

WITOLD SALAŃSKI



SZKOLNE OLIMPIADY (3)

SIĘGANIE DO GWIAZD

Olimpiada astronomiczna należy do najstarszych. Miłośnicy gwiazdnych szlaków sięgnęli po raz pierwszy po laury w 1957 roku. W tamtych czasach astronomia w liceach była oddzielnym przedmiotem; tak przynajmniej było w moim. Dziś jakby podwieszono do fizyki stanowić część tego przedmiotu i nie w każdej szkole średniej jest wykładana tak, jak należy.

Jest to jedna z przyczyn sprawiających, że — w porównaniu z innymi konkursami — liczba uczestników jest niewielka. Ta dziedziną w epoce kosmonautyki traktowana jest przez wielu młodych raczej jako hobby. Ale ci, których głowy owładnęły kosmiczne idee, reprezentują bardzo wysoki poziom. Rzecz charakterystyczna: miłośnicy astronomii zaczęli bardzo wcześnie sięgać do gwiazd. W 1908 r. młodzież z klas I—III liceów ogólnokształcących stanowiła 46 proc. uczestników konkursu.

Wielka musi to być pasja. Zważywszy, że jest to olimpiada interdyscyplinarna. Aby osiągnąć sukcesy w tej trudnej dziedzinie, trzeba znać nie tylko program fizyki i matematyki w zakresie szkoły średniej. Każdy musi zapoznać się ponadto z dodatkową literaturą o tematyce astronomicznej zalecaną przez Komitet Główny. W każdej z 16 olimpiad samostatkalnie odgrywa bardzo ważną rolę. Astronomiczna należy jednak do tych, gdzie porcja wiedzy spoza programu nauczania szkoły średniej jest tak duża, że bez dodatkowych lektur i wielogodzinego kontaktu z wypełnionymi gwiazdami niebem, dotarcie do finału jest niemożliwe.

W finale XXX jubileuszowej olimpiady uczestnicy musieli rozwiązać 21 zadań, w tym 3 obserwacyjne i 2 praktyczne (jedno pod sztucznym niebem Planetarium w Chorzowie). Oto dlaczego współzawodnictwo w tej dziedzinie uchodzi za najtrudniejsze. Tym większe uznanie należy się finalistom i laureatom.

Ostatnio miało coś bardzo zafrapować młodych, skoro w XXX edycji, w porównaniu z poprzednią, odnotowano o połowę większą liczbę uczestników. Liczba województw wzrosła o ponad jedną trzecią, a szkół z których wystartowali uczniowie — o 65 proc. Tylko w siedmiu województwach zabrakło w ogóle chętnych. W pozostałych do eliminacji I stopnia przystąpiło 185 uczniów ze 103 liceów ogólnokształcących oraz 15 z 15 szkół zawodowych. W tej liczbie tylko 85 osób wywodziło się z klas maturalnych. Najliczniejsze grupy wystartowały w województwach: kosiński (16), katowickim (13), białostockim i częstochowskim (po 12), sileskim i warszawskim (11).

Do zawodów II stopnia dopuszczono 94 uczniów z 61 szkół, a w finał znalazło się 20 osób, w tym 16 uczniów z klas matematyczno-fizycznych, 15 — z klas maturalnych, 2 — z techników. Tytuły laureatów przyznano 5 uczniom. Warto podkreślić, że zdobywcą I lokaty, Grzegorz Kondrat, ustyłował się na drugim miejscu w Olimpiadzie Fizycznej, Paweł Misiurewicz, który uplasował się na V pozycji, był siodmy

w Olimpiadzie Fizycznej. Ten ostatni okazał się również uczniem Jadwigi Hołas z XVIII LO im. J. Zamoykiego w Warszawie, która przygotowała 4 finalistów i 2 laureatów Olimpiady Fizycznej.

Podobnie jak w przypadku innych konkursów, Komitet Główny Olimpiady Astronomicznej dokonał ogólnej analizy wyników. Ustalono, że ci wszyscy, którzy dotarli do II i III etapu, dobrze opanowali matematykę i fizykę niezbędną przy rozwiązywaniu zadań astronomicznych. Niestety, także XXX jubileuszowy konkurs ujawnił, że sposób prezentowania rozwiązań jest od kilku lat coraz gorszy. Do mankamentów zaliczono m. in. niezbyt przejrzysty tok rozumowania i brak w nim niezbędnych komentarzy słownych, chaos w oznaczeniach, brak objaśnień przy używanych oznaczeniach, zwłaszcza w przypadku wzorów „niepodręcznikowych”. Zwróciła też uwagę nieporadność w przeprowadzaniu obliczeń. W przypadku zadań doświadczalnych zaskakiwała niezrozumiałość elementarnych wiadomości na temat dokładności pomiarów. Często wszystkie dane określano jako dokładne. Szkoła średnia nie dostarcza widać uczniom podstawowych wiadomości na temat rachunku błędów.

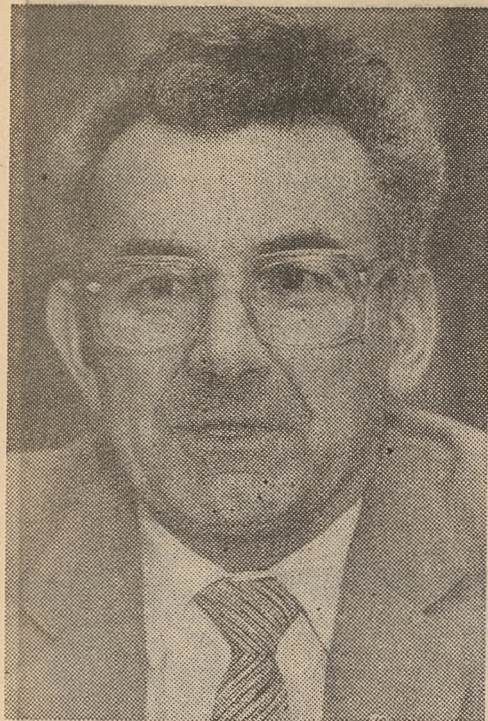
Zwraca uwagę fakt, że interesująca nas olimpiada jako druga, obok polonistycznych, nie ma żadnego sponsora. Nie łączy też na nią resort oświaty. Organizatorem jest Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne im. M. Kopernika w Chorzowie wraz z Polskim Towarzystwem Astronomicznym. Koszty pokrywa Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach. Prawie cała praca wykonywana jest społecznie przez pracowników Planetarium, a przewodniczącym Komitetu Głównego jest dr Henryk Chrupała, dyrektor tej placówki. Funkcję sekretarza naukowego pełni Marek Szczepaniński.

Tytuły laureatów zdobyli: I — Grzegorz Kondrat, z III kl. XIV LO im. Polonii Belgickiej we Wrocławiu, uczeń Tadeusza Kozara; II — Krzysztof Stanek z IV kl. LO im. A. Patkowskiego w Sandomierzu, uczeń Edwarda Muchy, III — Henryk Fuks z IV kl. LO im. S. Goszczyńskiego w Nowym Targu, uczeń Ryszarda Szymaszka; IV — Marek Szerba z IV kl. LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Hajnówce, uczeń Włodzimierza Siwickiego; V — Paweł Misiurewicz z IV kl. XVIII LO im. J. Zamoykiego w Warszawie, uczeń Jadwigi Hołas.

JERZY KRASNIEWSKI

Stara rycina przedstawiająca Jana Hewellusa, obserwującego niebo z dachu swego domu.

Fot. CAF



Kiedy ją tworono — we wrześniu 1947 roku — nosiła nazwę: Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa. Potem — w zależności od profilu kształcenia młodzieży — nazwy zmieniały się. Dziś — w roku swego

czterdziestolecia — pełna nazwa brzmi: Zespół Szkół Zawodowych nr 1 im. Stanisława Staszica w Kwidzynie. Jej dyrektorem — od 1982 roku — jest MICHAŁ BIELAWSKI, z którym rozmawiamy.

FACHOWCY ZAWSZE W CENIE

— Odnoszę wrażenie, że o szkolnictwie zawodowym pisze się w naszym kraju dość skąpo.

— Jest to prawda. O problemach pracy nauczycieli i uczniów różnych typów szkół zawodowych mało się pisze, mówi i dyskutuje. Tymczasem do zasadniczych szkół zawodowych, liceów zawodowych, techników oraz szkół pomaturalnych startuje 80 proc. absolwentów klas ósmych oraz 50 procent absolwentów liceów ogólnokształcących.

— Ktoś mi kiedyś tłumaczył, że do szkół zawodowych trafiają mało zdolni, którymi nie warto się zajmować.

— Mylny i niesprawiedliwy to osąd. W każdej szkole i klasie są uczniowie mniej i bardziej zdolni, jak również wybitni. Ci ostatni nie mają na ogół trudności ze zdaniem egzaminów na wyższą uczelnię — w naszym przypadku są to przede wszystkim politechniki lub wyższe szkoły inżynierskie. Gdyby jeszcze egzaminy na te uczelnie były inaczej pomyślane, gdyby bardziej liczyły się przy ocenie kandydata na uczelnię techniczną umiejętności z zakresu rysunku, maszynoznawstwa, budowy maszyn i urządzeń wtedy — w moim przekonaniu — nasi absolwenci skuteczniej mogliby konkurować nawet z absolwentami najbardziej renomowanych liceów ogólnokształcących. Niestety, tak nie jest. Nasze zawodowe wyższe uczelnie wciąż wypuszczają inżynierów — jak to my mówimy — w białych rękawczkach, teoretyków, a nie praktyków, którzy czują się w hali produkcyjnej jak słońce w sklepie z porcelaną.

— Ostro powiedziane.

— Być może za ostro, ale inżynier, który boi się zbrudzić ręce, nie jest i nie będzie dobrym inżynierem. Na Zachodzie tę prawdę już dawno odkryto.

— W uchwale XXIV Plenum KC PZPR jest szereg zapisów dotyczących szkolnictwa zawodowego. Między innymi stwierdza się w niej, że trzeba zapewnić miejsca w szkołach zawodowych coraz liczniejszemu rocznikowi młodzieży, wdrożyć do 1991 roku kształcenie szerokoprofilowe z jednoczesnym unowocześnianiem treści kształcenia zawodowego, uporządkować rynek książkowy, rozszerzyć współpracę szkół zawodowych z zakładami pracy, wyposażyć park maszynowy szkolnych warsztatów w nowoczesne urządzenia, opracować system poprawy efektywności produkcji w warsztatach szkolnych itp. Czy te zapisy są w praktyce choć w części wykonywane?

— Trudno mi o generalną ocenę tych zaleceń. W moim przypadku najskuteczniej wykonywany jest zapis mówiący o współdziałaniu z zakładami pracy. Mamy podpisane umowy patronackie — w tym wieloletnie — z kwidzyńskimi zakładami przemysłowymi i spółdzielczymi. Na przykład Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej udzielają nam pomocy finansowej na za-

kup sprzętu do praktycznej nauki zawodu w wysokości 500 tysięcy złotych; także przekazują warsztatom szkolnym nieodpłatnie maszyny i urządzenia; przyjmują uczniów klas licealnych na praktyki zawodowe itp. Natomiast my, w zamian, wykonujemy na terenie zakładu prace porządkowe; udostępniamy załodze nieodpłatnie naszą aulę i sale lekcyjne na organizowanie kursów i konferencji; prowadzić będziemy wśród młodzieży agitację za podjęciem pracy w tym właśnie zakładzie itp. Podobne w treści umowy podpisaaliśmy również ze Spółdzielnią Odlewników, zakładami celulozowo-papierniczymi. Dzięki tej współpracy i współdziałaniu jesteśmy w stanie prowadzić zajęcia teoretyczne i praktyczne na wysokim poziomie, dobrze przygotowywać młodzież do czekających ją zadań. Niezłe przedstawia się również w tym roku zaopatrywanie warsztatów szkolnych w materiały i surowce. Nasze zamówienia są na ogół realizowane w terminie przez „Centrostal”, zwłaszcza w Olsztynie, dzięki czemu możemy wykonywać i przekraczać plany produkcyjne. Nie stać nas natomiast na przyjmowanie zwiększonej liczby uczniów. Szkoła jest ciasna, nawet sale gimnastyczne swego czasu musieliśmy przerobić na warsztaty. Mamy w planie budowę nowych warsztatów — kiedy to jednak nastąpi, nie wiadomo. Tymczasem kandydatów do szkoły jest coraz więcej. Jestem też zadowolony z działalności dydaktycznej i produkcyjnej naszych warsztatów. W czasie trwania roku szkolnego wykonujemy w nich produkcję za ponad 20 milionów złotych.

— Oglądałem przed chwilą waszą szkolną wystawę, na której zademonstrowaliście te wszystkie maszyny i urządzenia, które w warsztatach wykonuje młodzież. Toż to produkcja na najwyższym poziomie, nie odbiegająca jakością od urządzeń wykonywanych w państwowych czy spółdzielczych przedsiębiorstwach! Są wśród nich i płuczki do owoców, które były nawet eksportowane do krajów RWPG, i piły ramowo-mechaniczne PMK-150, które eksportowano do ZSRR, Turcji i Hiszpanii, i pompy próżniowe oraz różnego rodzaju przystawki do maszyn rolniczych, opryskiwacze, części zamienne do silników. Kto, poza wymienionymi już krajami, tę produkcję od nas odbiera.

— Długo mógłbym wyliczać naszych kontrahentów. Są wśród nich i firmy zagraniczne i znane w kraju giganty przemysłowe, jak chociażby wszystkie stocznie morskie i rzeczne oraz elbląski „Zamech”. Ale i w Kwidzynie znają i cenią sobie naszą produkcję. Muszę przy tym podkreślić, że warsztaty szkolne same na siebie zarabiają, są na własnym rozrachunku.

— I z pewnością mogliby produkować jeszcze więcej, chociażby na potrzeby „Cezasu”.

— Gdyby bardziej usprawnić system zaopatrywania warsztatów szkolnych w materiały i surowce, podjąć wiążące decyzje w sprawie unowocześnienia parku maszynowego warsztatów, wtedy nie byłoby większych problemów. Myślę zresztą, że takie decyzje muszą zostać podjęte zgodnie z duchem uchwały XXIV Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Przecież drugi etap reformy gospodarczej musi funkcjonować i w szkołach zawodowych.

Warsztaty szkolne mogłyby na przykład, w większym stopniu, zaopatrywać rynek w artykuły potrzebne w gospodarstwie domowym.

— Nie mogę nie zapytać o waszych absolwentów. Ilu ich było w ciągu tych lat, jaką cieszą się opinią?

— W ciągu czterdziestu lat ukończyło naszą szkołę, a właściwie nasz zespół szkół, ponad 2,5 tysiąca specjalistów. Wykształciliśmy m.in. 216 kowali przemysłowych, 911 ślusarzy, 744 tokarzy, około 400 sprzedawców, 422 mechaników maszyn i urządzeń, wielu specjalistów branży piekarniczej, fryzjerskiej. Kształcimy w zależności od potrzeb naszego miasta, regionu, województwa.

— Czy nie za wiele mówimy o produkcji? Przecież w waszym zespole szkół rozwijacie nie tylko talenty... produkcyjne. Kwitnie tu ponoć wiele kolek zainteresowań — humanistycznych, geograficznych, turystycznych, artystycznych.

— Oczywiście. Nie wyobrażam sobie szkoły zawodowej, w której nie kładziono by nacisku na przedmioty humanistyczne, nie rozwijano by zainteresowań kulturą i sztuką. Dzisiaj, już za chwilę, zobaczy kolega redaktor niektóre nasze szkolne zespoły artystyczne. Na przykład dziewczyny z Liceum Zawodowego świetnie — moim zdaniem — parodiują Teleexpress. Boki można zrywać ze śmiechu! Będzie też okazja do wysłuchania zespołu wokalnego, orkiestry rozrywkowej, obejrzenia tanecznego. Na szkolne koncerty artystyczne walały tłumy młodzieży z miasta. Boję się, że kiedyś aula nie wytrzyma. Mamy też kółka zainteresowań — fotografujemy, wędrujemy po Polsce, mamy organizacje młodzieżowe, działa prężnie samorząd szkolny. Ot, zwykła szkolna rzeczywistość.

— Jak dotychczas nie wspomnieliśmy jeszcze o nauczycielach...

— To nasz największy skarb. Dzięki nim — nauczycielom i wychowawcom — mło-

dzież czuje się w szkole dobrze i pragnie uczyć się właśnie u nas. Kogo by tu wymienić po nazwisku? Jest nas łącznie blisko czterdziestu pracujących na pełnych etatach. Niektórzy są związani ze szkołą od wielu lat. Na przykład mój zastępca, Kazimierz Zaboklicki, rozpoczął pracę w szkole w roku 1959; Melania Krosnowska pracowała 27 lat, a drugi mój zastępca, Roman Szmelter, 15 lat. Wiele wysiłku w remont i udoskonalenie warsztatów szkolnych włożył Franciszek Galicki, który jest związany ze szkołą od 13 lat... Nie mogę nie wspomnieć o byłym wieloletnim dyrektorem tej szkoły, wspaniałym człowieku, nauczycielu i wychowawcy, zmarłym już Stanisławie Borowieckim. To on zaraził nas pasją pracy z młodzieżą, od niego uczyliśmy się wszyscy zaangażowania, ofiarności. Wielu zasłużonych nauczycieli przeszło na emeryturę, ale są oni blisko związani ze szkołą, zawsze służą jej radą i pomocą... Dzisiaj, w dniu naszego jubileuszu, będziemy ich honorować medalami i odznaczeniami związkowymi. U nas prawie wszyscy należymy do ZNP. To zorganizowanie udzieliło się i młodzieży. Tylko do ZSMP należy ponad 200 osób!

— Czego wam życzyć właśnie dzisiaj?

— Tego, żebyśmy mogli przywrócić właściwą funkcję naszym dwóm salom gimnastycznym, które musieliśmy przerobić na warsztaty szkolne. Jest to sprawa pilna. Nasza młodzież jest usportowiona. Ilekć imprez sportowych zorganizowano z okazji tego jubileuszu, w ilu zwyciężyliśmy! Życzę też sobie i moim nauczycielom, ażeby nam nigdy nie zabrakło pasji działania i tworzenia.

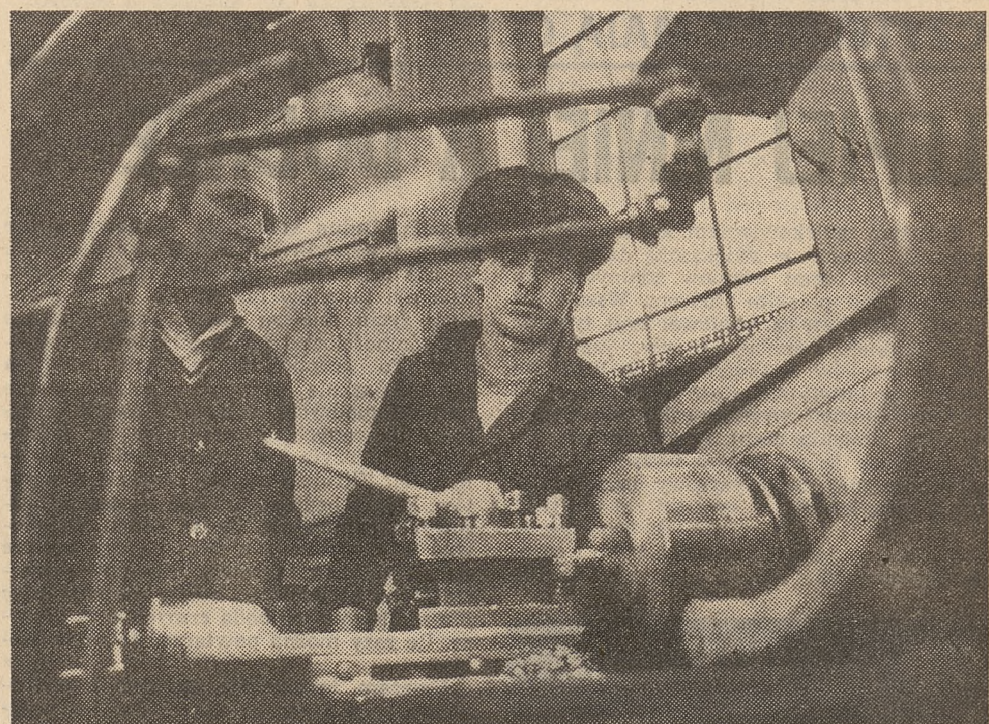
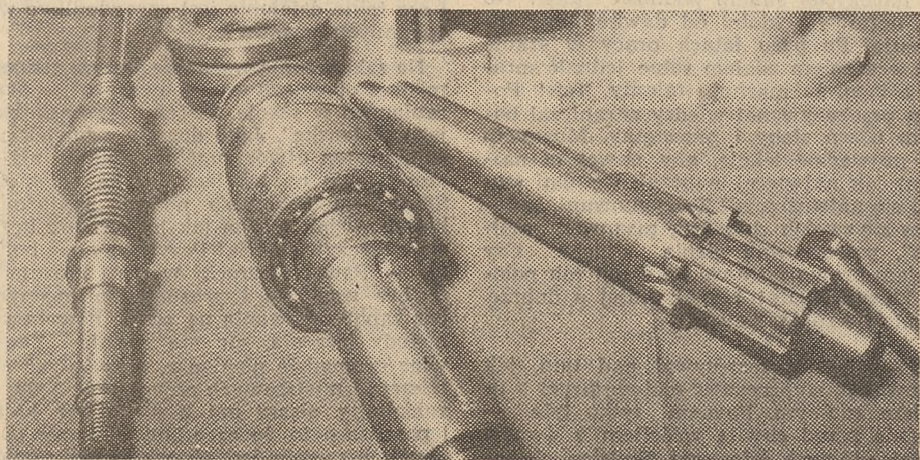
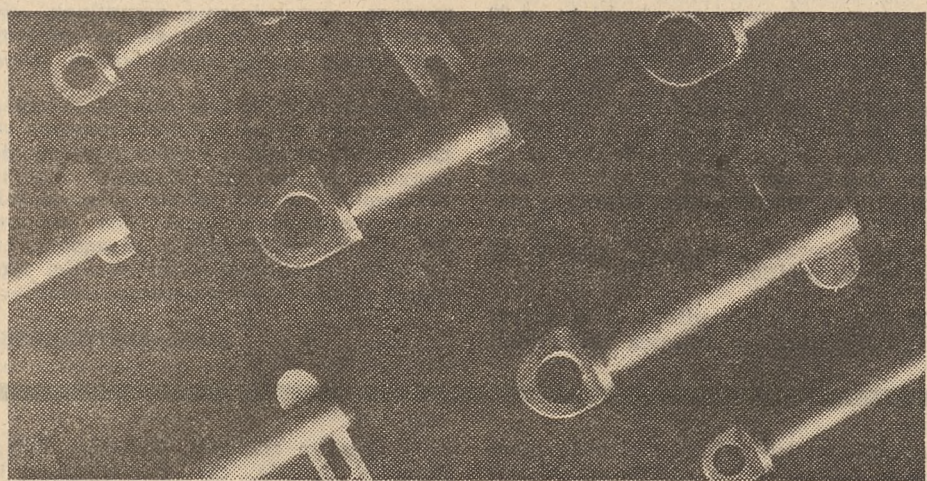
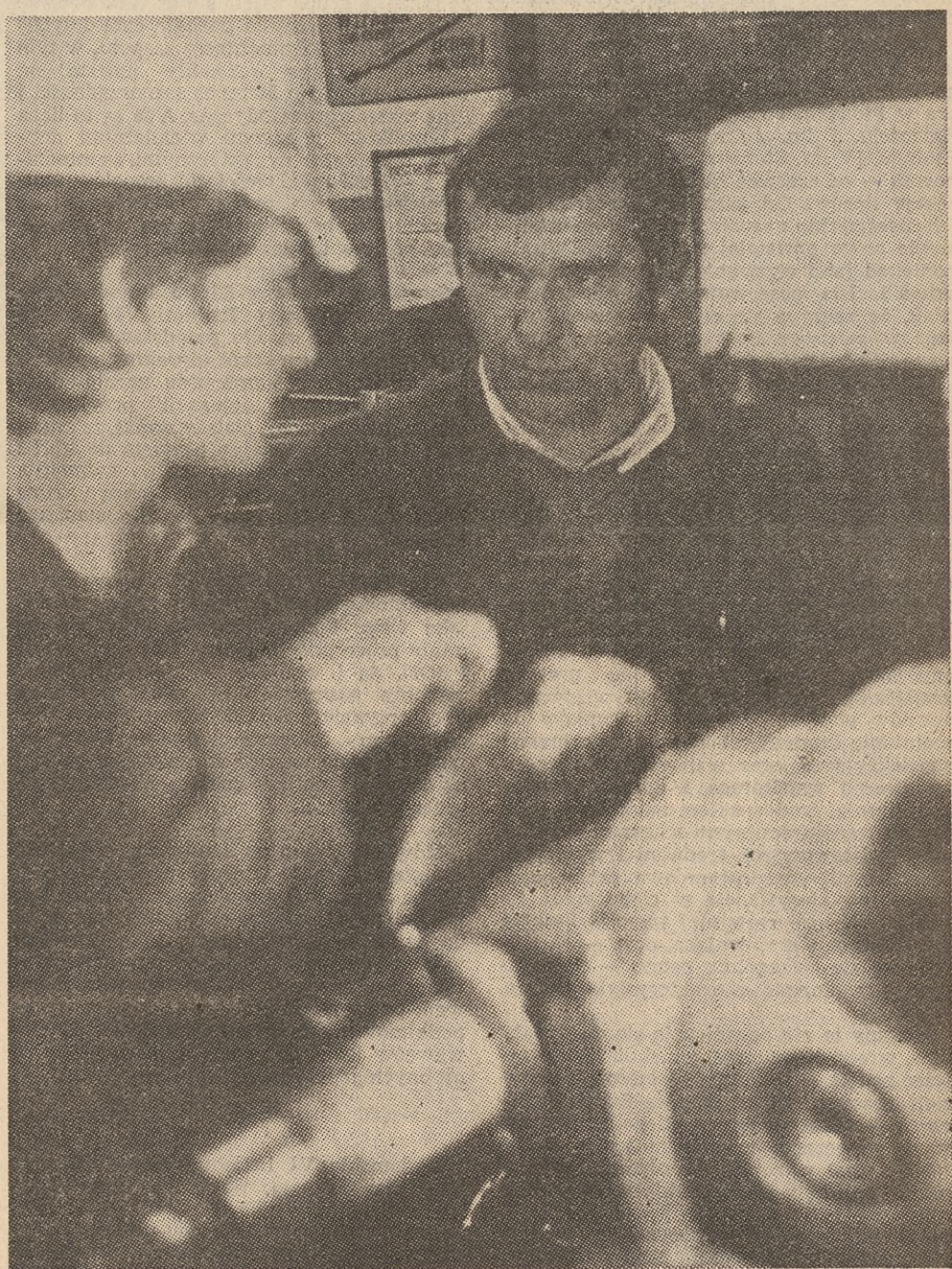
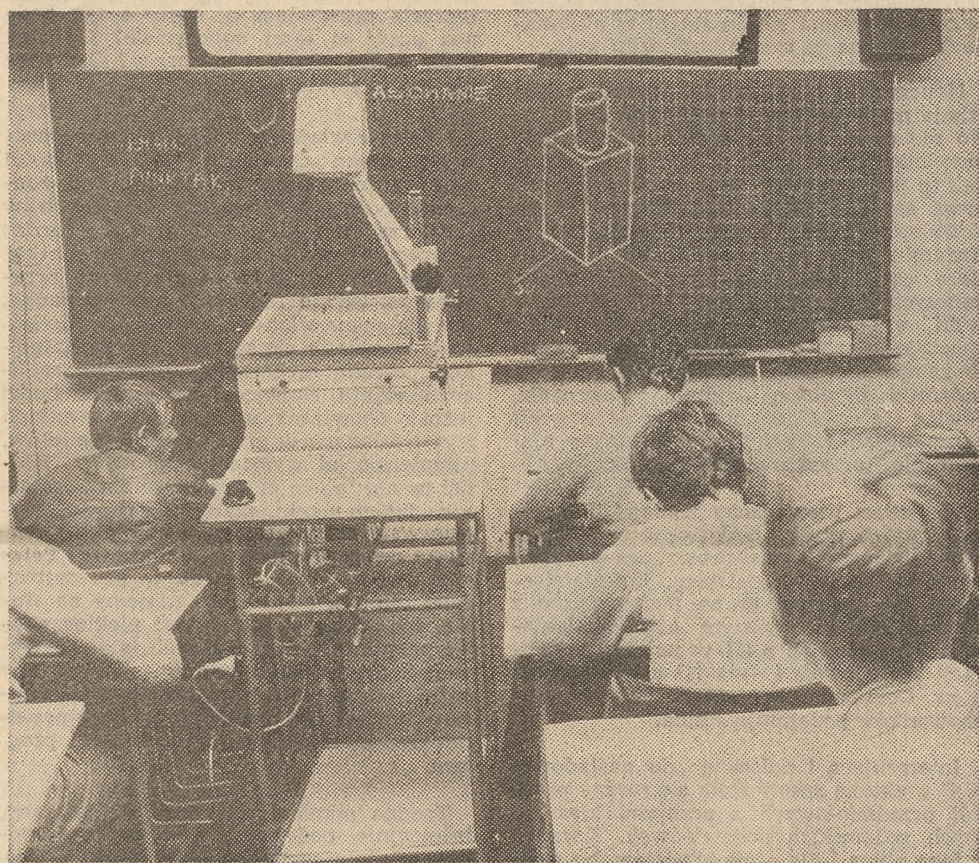
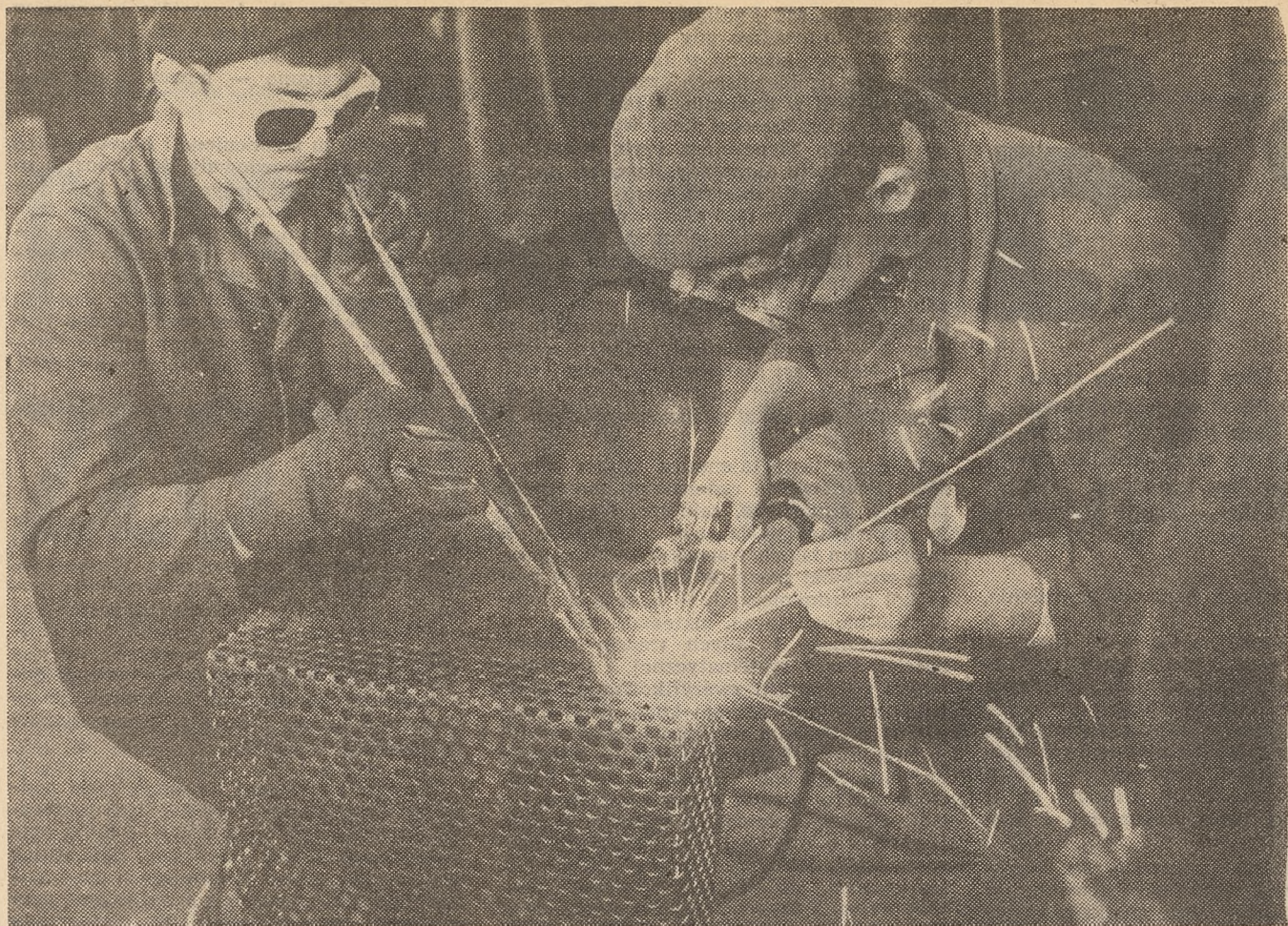
— Dołączam się do tych życzeń wraz z całym zespołem „Głosu Nauczycielskiego”.

Rozmawiał ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Zdjęcia (obok) Marek Suchecki

W skład Zespołu Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica w Kwidzynie wchodzi: Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Liceum Zawodowe i Liceum Ekonomiczne.



Szkoła utrzymuje ścisłe kontakty ze swoimi zasłużonymi nauczycielami-seniorami.



Rocznie warsztaty szkolne wykonują produkcję w wysokości 20 milionów zł, a mogłyby wielokrotnie więcej.

DLA KOGO LICEA?



A jednak kręci się — powiedziałyby niedowiarki. Dwa lata temu stworzenie Klubu Przodujących Szkół przy PRON wielu bowiem potraktowało jako jeszcze jedną akcję bez przyszłości. Dzisiaj klub liczy 63 placówki, dalsze 57 — po zgłoszeniu samooceny — oczekuje na przyjęcie. Oczywiście samo członkostwo niewiele już znaczy, istotny jest kierunek prac, jakie na najbliższe lata podjęła każda z sekcji w klubie — szkół podstawowych, zawodowych i liceów.

Spośród dwunastu liceów ogólnokształcących, członków klubu, siedem przylączyło się do styr. „trzynastki”. Zespołu Szkół Twórczych, pracującego pod kierownictwem dr. Danuty Nakonecznej i patronatem ZNP. Wyniki prowadzonych tam eksperymentów programowych i organizacyjnych, służących rozwojowi osobowości uczniów i ich uzdolnień poznawczych, zostały docenione przez MOiW. W ministerialnym dokumencie (czerwiec 1987) „Praca z uczniem zdolnym w systemie oświaty i wychowania” znalazł się m.in. rozdział pt. „Eksperymenty, poszukiwania, próby”, informujący o podjętych w Zespole Szkół Twórczych badaniach i tym samym sankcjonujące je (co znacznie ułatwi organizacyjnie pracę trzynastki).

Natomiast kolejnych pięć liceów, członków klubu — VI im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, I im. Henryka Sienkiewicza w Płońsku, I im. Jana Zamoyskiego w Zamościu, I im. Juliusza Słowackiego w Elblągu, IV im. Stanisława Staszica w Sosnowcu — od czerwca br. stworzyło własną sekcję liceów. Od razu też narodziła się ich nieoficjalna nazwa: II liga, którą członkowie nowo powstałej grupy potraktowali poniekąd jako wyzwanie („zobaczmy, czy druga”). Dla obserwatorów wydarzeń to znak, że zaczyna się coś konkretnego ruszać w zeszytnym modelu programowym szkoły średniej.

Oto wspomniana trzynastka wprowadza w niektórych klasach obok nauczania przedmiotowego — zintegrowane, w zakresie przedmiotów humanistycznych (jęz. polski z plastyką i muzyką), przyrodniczych (chemia z biologią, chemia z fizyką) oraz matematyki, techniki i informatyki. Daje to, oprócz wielostronnego poznawania wiedzy, takie wymierne korzyści, jak zmniejszenie ilości godzin nauki w ciągu dnia. W pracy dydaktyczno-wychowawczej przyjęli trzy generalne zasady, których konsekwencją są stosowane metody i formy nauczania: indywidualizowanie procesu kształcenia, maksymalne aktywizowanie uczniów poprzez tworzenie warunków do spełniania czynnej roli w toku lekcyjnym i pozalekcyjnym oraz wzbogacanie procesu kształcenia współpracą z domem rodzinnym ucznia, środowiskiem naukowym i zespołem współpracującym z liceami — szkołami podstawowymi, średnimi i wyższymi. Wprowadzili sześciostopniową skalę ocen, trzykrotną klasyfikację w ciągu roku, by system kontroli rzetelniej spełniał funkcję informującą i motywującą, oraz — co wydaje mi się szczególnie cenne — ocenę opisową w formie charakterystyki ucznia.

Zmiany te nie ograniczają się do dydaktyki, wręcz przeciwnie, ich skuteczność zaletę będzie — to kolejne założenie nauczycieli pracujących w Zespole Szkół Twórczych — od stworzenia takiego środowiska wychowawczego, w którym każdy uczeń będzie miał warunki do optymalnego rozwoju. Aprobata i szacunek wychowawców dla wszelkich wysiłków i osiągnięć uczniów, mikrosystem wychowawczy w klasie wzorowany na wychowaniu rodzinnym,

mają minimalizować poczucie zagrożenia. Do tych poczynań należy dodać troskę o zdrowie, przejawiającą się w zwiększeniu ilości godzin wf, oferowaniu każdemu uczniowi gorącego posiłku, organizowaniu szkoły zimowej. Obraz działań zespołu nie byłby pełny, gdybym nie wspomniała o, zaawansowanej zresztą, pracy nad rozwijaniem samorządności młodzieży w szkole. Wszystkie doświadczenia zbierane są w książce, pisanej przez nauczycieli i uczniów.

Ten program zaakceptowało pięć liceów z klubu, przyjęli także wypróbowany w ciągu trzech lat kalendarz spotkań, zasady współdziałania. Było to o tyle ułatwione, że także tą grupą zajęła się dr Nakoneczna. Na razie, od września poznają całą dotychczas zebraną dokumentację zespołu, w tym „gorące” jeszcze rozdziały powstającej właśnie książki o formach samorządności i inne materiały metodyczne. A że są to licea z dorobkiem popartym wieloletnimi dobrymi wynikami dydaktycznymi, z ambicjami i dużymi możliwościami zespołów nauczycielskich ich próby modernizowania modelu szkoły średniej, mogą w przyszłości pójść w innym kierunku...

Spotkanie liceów z Klubu Przodujących Szkół zainaugurował Radom. VI liceum przez dwa dni gościło przedstawicieli pozostałych czterech szkół (dyrektor, opiekun i przewodniczący samorządu uczniowskiego — taki skład „delegacji” przyjęto w klubie jako zasadę). Należy dodać, że grupa ta jest otwarta, kolejne przyjęte do klubu licea będą jej członkami aż do momentu, w którym zainteresowani zechcą grupę zamknąć. A wtedy, być może, powstanie III liga?

Nikt bowiem nie może dziś przewidzieć, jak potoczą się losy klubu i jego sekcji, jaką wagę i znaczenie dla oświaty będą miały prace podejmowane pod patronatem PRON. Są i wiadome — dużo zależy od zespołów nauczycielskich szkół wyróżnionych przynależnością do klubu. To oni zdecydują, czy tworzone wspólnie fakty oświatowe będą na tyle znaczące, że wpłyną na kształt i oblicze szkoły, akceptowanej przez wszystkich.

Mówiono o tym na spotkaniu, w którym uczestniczył także wiceprzewodniczący KK NCPS, Stanisław Bohdanowicz. Problemy jakości pracy szkoły, odnoszącej się m.in. do działalności samorządu, jako prawdziwego gospodarza, do integracji przedmiotowej w nauczaniu, pogłębiania zainteresowań, pracy z uczniem zdolnym — z troską podejmowane były zarówno przez wychowawców jak i młodzież, dyskutujących w osobnych grupach.

★

Radomskie VI liceum, legitymujące się 75-letnią tradycją, nazywane jest często „kuźnią olimpijczyków”. Dość powiedzieć, że od 1952 r., czyli od czasu powstania ruchu olimpiad przedmiotowych, szkoła do-

chowała się 488 finalistów i 134 laureatów. Jest to możliwe, gdy np. 205 uczniów, czyli 47 proc., startuje w 15 olimpiadach i turniejach ogólnopolskich oraz trzech konkursach WSI w Radomiu. A tak było w ubiegłym roku. Szczegółowo z tej grupy osiągnęło 23 uczniów, czyli 4 proc., z czego do finału olimpiady fizycznej doszło 6 uczniów (najliczniejsza grupa finalistów z jednej szkoły w 1986 r.), chemicznej — 9. Dotychczas do finałów olimpiady chemicznej (od 1952 r.) zakwalifikowało się 140 wychowanków liceum, a laury zwycięzców zdobyli siedem razy. Fizycy czterdzieści siedem razy uzyskali tytuły laureatów, w tym 3 — na olimpiadach międzynarodowych. Natomiast matematycy przygotowali 13 finalistów, w tym 3 laureatów i 2 uczestników olimpiad międzynarodowych.

W czym tkwi tajemnica takich sukcesów? Powtórzę za radomskimi nauczycielami: w atmosferze, zainteresowaniu zdobywaniem takich laurów, a jednocześnie tworzeniem takich warunków, które sprzyjają wydajnej pracy. A konkretnie w pracy kół przedmiotowych — fizycznego, chemiczno-biologicznego, matematycznego, informatycznego i innych (razem siedemnaście). Pracy systematycznej, z przemyślanym programem zweryfikowanym przez wieloletnie prowadzenie koła, o czym zapewne przekonam wszystkich, gdy zacytuje Stanisława Banaszkiewicza — chemika prowadzącego koło wspólnie z żoną Anna. Opowiadając o swej pracy stwierdza: — Od 30 lat spotykamy się w środę o godz. 17. Mówi o kole nr 1 — olimpijskim, które od wielu lat zaczyna pracę w kwietniu. Od września do kwietnia w zespole podstawowym, z 20—30 uczniami, przerabiany jest cały program chemii szkoły średniej. Wyróżniający się zaczynają znużony proces przygotowywania się do startu w olimpiadach, właśnie w tym olimpijskim kole.

Nauczyciele i młodzież w radomskiej szkole mają możliwość pracować dodatkowo nie dwie, bo tyle godzin trwają koła przedmiotowe, a sześć godzin w tygodniu. Jak to jest możliwe? Otóż, część zajęć odbywa się pod patronatem Młodzieżowego Towarzystwa Naukowego, działającego w Radomiu przy Miejskim Domu Kultury. Bazę, czyli pracownię wypożycza szkoła, nauczyciele są zatrudniani i opłacani przez MTN, a uczniowie — członkowie MTN, znacznie intensywniej mogą pogłębiać swoje zainteresowania. Na spotkaniu liceów, radomski dyrektor, Andrzej Pierchala, dzieląc się doświadczeniami w organizacji pracy uczniów, podpowiadał i takie rozwiązanie, korzystne przecież dla szkoły.

W liceum prowadzony jest profil matematyczno-fizyczny, biologiczno-chemiczny, humanistyczny i podstawowy, ale z rozszerzoną nauką jęz. angielskiego lub niemieckiego. 44 osobowe grono pedagogiczne z wykształceniem wyższym (dwóch doktorów, 3 nauczycieli z III stopniem specjalizacji zawodowej, 4 — z II) uczy 629 uczniów. Corocznie około 60 do 80 proc. wychowanków podejmuje studia.

Interesującą i polecaną „do naśladowania” praktyką szkoły stała się roczna praca kół przedmiotowych z uczniami klas ósmych radomskich podstawówek. Korzyści z tego płyną i dla ośmioklasistów, bo mają możliwość poznać szkołę, i dla liceum, gdyż w ten sposób mobilizuje zdolniejszych do zdawania egzaminów wstępnych właśnie u nich. Koła te cieszą się dużym zainteresowaniem, corocznie przychodzi tu od 80 do 100 osób. Co ciekawe, nie ze wszystkich szkół podstawowych, ale najczęściej z tych, które mają osiągnięcia w konkursach przedmiotowych. A wymagania egzaminacyjne są wysokie, na przykład w tym roku do liceum dostali się uczniowie, którzy na osiem cząstkowych ocen otrzymali sześć piątek i dwie czwórki — to w profilu matematyczno-fizycznym; oceny poniżej czwórki dyskwalifikowały w starcie do pozostałych profili.

Od kilku lat wprowadzone są w liceum żartobliwie nazwane „miejscza rektorskie”,

zarezerwowane dla laureatów konkursów przedmiotowych, którzy dostaną się do szkoły, jeżeli tylko zdadzą obowiązujące egzaminy wstępne — nawet z gorszymi wynikami.

★

Zatem spotkanie. Pierwsza prezentacja doświadczeń liceów, które los złączył na pewien, nieokreślony dziś czas. W perspektywie wspólna praca, wprowadzanie nowych rozwiązań programowych, metodycznych, wychowawczych. Dodajmy: rozwiązania nie przygotowanych w centrali, nie narzuconych, a własnych. Zobowiązania, dodatkowe powinności i najważniejsze: przedstawienie się na inny styl pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Nauczyciele biorący na swoje barki podwójny przecięt obowiązek — i dydaktyczno-wychowawczy, i naukowy — mają tego świadomość. Także uczniowie, dyskutując we własnym gronie o oczekujących ich zmianach, pytają: co nam da przeniesienie doświadczeń innych, takich jak rozszerzona skala ocen, podział na trzy semestry, integracja przedmiotowa, skoro i tak będą nas uczyć ci sami nauczyciele? Czy tak nagle zmieni się styl ich pracy? Czy więc nie jest to czysta formalność?

I dalej, z właściwą w tym wielu werwą i krytycyzmem dyskutują o zasadności wprowadzenia poszerzonej skali ocen, znaczeniu ocen miernych czy celujących w „karierze” ucznia przeciętnego i bardzo zdolnego. Powstaje zatem problem: dla kogo powinny być licea — dla ucznia przeciętnego, ledwie radzącego sobie z nauką, czy zdolnego? Młodzieńcza bezkompromisowość opowiada się za tymi, którzy najpełniej potrafią wykorzystać dane im w liceum szanse. Najwięcej namietności budzi jednak obowiązek uczenia się wszystkich przewidzianych w programie przedmiotów, niezależnie od wybranych profili. Młodzie pyta: po co nam, szczególnie w ostatnich latach nauki, plastyka, muzyka, wychowanie techniczne, skoro nie mamy czasu na nasze przedmioty kierunkowe? Przecież chcemy uczyć się tego, co nas najbardziej interesuje i z czego zdajemy na studia. Ich wniosek: zgrupować niekierunkowe przedmioty w pierwszych latach i wyмагаć ustalonego minimum wiedzy, aby później skupić się na przedmiotach wybranych. Albo dać możliwość wyboru przedmiotów, niech każdy realizuje swój program.

Trudno odmówić im racji. Z potrzeby, intuicyjnie, podejmują problem, nad którym właśnie zastanawia się Komitet Egzaminatorów do spraw Edukacji Narodowej, a od lat całe środowisko oświatowe. Jest nim model szkoły średniej, w tym m.in. kryteria jednolitości bądź różnicowania programowego, uwzględniania wszystkich elementów, które składają się na właściwe wypełnianie funkcji opiekuńczych szkoły.

Zanim jednak za trzy, cztery lata zapadną decyzje i wyłoni się zreformowana wizja modelu oświaty, zmiany powinny dokonywać się już dziś. Z nauczycielami i uczniami — w roli głównej. Szanse taką stwarza zainteresowanym ruch prawnym, reszta zależnie będzie od zapału, aktywności, rzetelności i wytrwałości tych, którzy dzisiaj dzieło to zapoczątkowali.

LIDIA JASTRZĘBSKA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

LEPIEJ MNIEJ A DOBRZE

Z dużym zaciekawieniem, acz nie bez umiarkowania obserwuję zwiększoną dawkę publikacji na temat uczniów zdolnych. Nic nowego pod polskim słońcem. Wszak już mistrz Sienkiewicz ubolewał nad tym, iż nad Jankiem szumiały brozozy, już Prus błagał o to, by Antkowi podano litościwą rękę. Cóż łatwiejszego niż zakrzyknąć: od wieków mamy wypracowaną doskonałą metodę gubienia diamentów, nadeszła pora podnieść ją na jeszcze wyższy poziom. Tym bardziej, że kryzysowy czas wielce temu sprzyja.

Zostawmy jednak ironię na boku i spróbujmy postawić rzecz na przysłowiowych

nogach. Żadna koncepcja — nawet super dobra i wsparta entuzjazmem nauczycieli — nie przyniesie spodziewanych efektów, jeśli dla talentów nie znajdą się w dorosłym życiu miejsca pracy, odpowiadające ich zdolnościom i potencjalnym możliwościom. To gospodarka, bowiem powinna składać szkole swoiste zapotrzebowanie na ludzi mądrych, twórczych, świetnie wykwalifikowanych, gwarantując im jednocześnie należytą zapłatę za wiedzę i umiejętności. Zlitujcie się, nie mnożcie frustratów, którzy będą się młotać w stercie biurowych papierzyśk, by w końcu wyładować w straganie z pietruszką czy znaleźć się za kółkiem taksówki. Nie powiększajcie grona zapaleńców, którzy nie znajdując dla siebie miejsca będą czmychać za granicę. Ile razy można powtarzać tę samą lekcję?

Uważam, że uczniów zdolnych trzeba otoczyć opieką, trzeba nawet dać im przy-

wileje. Talent ich jednak nie może zawiąsnąć w próżni. A tak dzieje się właśnie dzisiaj.

Jakim prawem, zapytacie, ja szary, wielki nauczyciel śmiem podnosić głos? No cóż, uczniowie zdolni od dawna mnie interesują. Po paru latach pracy w szkole z przerwaniem zdałem sobie jednak sprawę z tego, że marnuję talenty. Tak! Poziom przekazywanej wiedzy ograniczał bowiem uczeń słaby i przeciętny. Musiałem tak prowadzić lekcję, aby nawet ci najslabsi jak najwięcej nauczyli się. Oni stawali się najważniejsi! Zrezygnowani, wstydzący się swoich „żołnierzy pisaných”: „różnie”, potrzebowali ciepła, otuchy. Czy miałem prawo zostawić na drugi rok połowę klasy? Nigdy! Lepiej mniej a dobrze. Uczniowie zdolni ziewali.

Nie będę się rozpisywał nad tym, jak usiłowałem wypracować metodę pracy z uczniem zdolnym. Powiem tylko tyle — właśnie przed chwilą wróciłem z domów dwóch zdolnych dziewcząt. Rodzice ich pomogli mi, prenumerując im pisma młodzieżowe, kupując książki, pilnując wreszcie, by więcej czytały. Raz w tygodniu będą one przechodzić do mnie do domu na dodatkowe (oczywiście, nieodpłatne) lekcje. Tak jest mój, sprawdzony już, sposób pra-

cy z uczniem zdolnym. Pozostaje jednak dręczące pytanie, czy nie wyrządzą im krzywdy, ucząc je więcej, rozbudzając zainteresowania i ambicje, które prawdopodobnie nie będą mogły być zrealizowane. I czy takie działanie jest sprawiedliwe wobec innych uczniów?...

Na zakończenie wspomnę jeszcze jednego mistrza obowiązków — o zgrozo! — prze-rabianego w szkole, Stefana Żeromskiego i jego „Siłaczkę”. Jako dorosły człowiek rozumie ten utwór zupełnie inaczej, niż uczono mnie na lekcjach języka polskiego. Stanisława Bozowska ponosi „zasłużoną” klęskę — jak można tak bardzo nie liczyć się z rzeczywistością! Pozytywny zaś bohater — Paweł Obarecki w porę zrozumiał, że bez wsparcia i zrozumienia moźnych, bez zapotrzebowania na swoje nowoczesne metody leczenia, nie nie działa. Zaczął więc gromadzić pieniądze, pozyskiwać aptekarza i miejscowych optymatów. Tyle, że znakomity pisarz kpi z niego bez litości i posadza o to, że chce „mieć”, a nie chce „być”. Pisarzem jednak zostawmy roman-tyzm, my zaś spróbujmy wreszcie wyciągnąć z tego wszystkiego właściwe wnioski.

RYSZARD JASIŃSKI
Glinó
woj. gorzowski

POSZUKIWANIE ZŁOTEGO ŚRODKA

CD ZE STR. 1

PZPR, czy też powołanie Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej.

Jednym z elementów oświaty i wychowania jest system kierowania i zarządzania. Tradycyjnie, od 1950 roku system ten był jednym z ważnych elementów i powinności rad narodowych. Jednak ze względu na specyfikę problemów kierowania pedagogicznego, był inaczej usytuowany, posiadał inne nazewnictwo oraz sankcjonował inny, specyficzny status pracowników. Status ten szanował doświadczenie i kwalifikacje pedagogiczne oraz podnosił je do rangi najwyższej. Pracownik nadzoru pedagogicznego był to najlepszy z nauczycieli i kadry kierowniczej. Słowem był to nauczyciel — nauczycieli, a więc posiadał ogromny autorytet i pozycję społeczno-zawodową. Tak było w przeszłości.

Obecne usytuowanie i organizacja terenowych organów administracji oświatowej wyznaczają postanowienia Ustawy z 21 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym (Dz. U. nr 41, poz. 185). Ustawa ta, odmiennie niż dotychczas usytuowała administrację oświatową. W wyniku wdrożenia rozporządzenia Rady Ministrów z 13 kwietnia 1984 r. w sprawie zasad organizacji i funkcjonowania urzędów terenowych organów administracji państwowej — doprowadziło do wynaturzeń organizacyjnych i kadrowych. Powstały bowiem w Polsce aż 2273 stanowiska gminnych inspektorów oświaty i wychowania. Jednostki te oraz jednostki w miastach do 50 tys. mieszkańców są podporządkowane naczelnikom, którzy są organami administracji państwowej o właściwości ogólnej i szczególnej. Wprawdzie w tych jednostkach wyodrębnia się stanowiska inspektora oświaty i wychowania, są oni jednak tylko zwykłymi pracownikami urzędów gminnych, wykonującymi zadania na rzecz naczelników gmin.

W konsekwencji np. decyzje inspektora o przydziale czy cofnięciu przydziału mieszkania dla nauczycieli są bez zgody naczelnika, z mocy art. 156 KPA, nieważne. W wielu gminach inspektorom oświaty i wychowania bez skrupułów i podstaw prawnych powiększa się przydziały czynności o sprawy kultury, kultury fizycznej, sportu i turystyki, obrony cywilnej itp. W stosunku do grupy pracowników urzędów zajmujących się problemami oświaty zastosowano wbrew temu, co jest zapisane w art. 95 Karty Nauczyciela, przepisy ustawy z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dz. U. nr 31 poz. 214). Zastosowanie wyżej wymienionej ustawy w stosunku do nauczycieli zatrudnionych w nadzorze pedagogicznym ograniczyło ich prawo wynikające z Karty Nauczyciela do: tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel PRL” (art. 50); medalu KEN (art. 51); odznaczenia z tytułu wyróżniającej i szczególnie wyróżniającej pracy pedagogicznej (art. 52); dodatkowej powierzchni mieszkalnej (art. 57); zachowania uprawnień po przejściu na emeryturę (art. 55—58).

W wyniku objęcia tych nauczycieli przepisami o pracownikach urzędów państwowych utracili oni następujące uprawnienia zawarte w art. 97 Karty Nauczyciela; wynagrodzenia określone w art. 30; awansowanie i waloryzowanie wynagrodzeń zgodnie z art. 31; uzyskanie stopnia specjalizacji zawodowej (art. 46); korzystanie ze specjalnego funduszu nagród za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze (art. 49); korzystanie ze środków funduszu zdrowotnego (art. 73).

Do spraw wyjątkowych należy 6-miesięczna odprawa emerytalna przysługująca pracownikom urzędów państwowych, której nie mogą otrzymać nauczyciele zatrudnieni w organach administracji oświatowej. Dochodzenie praw w tym zakresie zakończyło się uchwałą Sadu Najwyższego z 16 sierpnia 1985 r. określającą, że wyżej wymienionym pracownikom przysługuje odprawa taka, jak wszystkim nauczycielom, to jest w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia.

Pracownicy pedagogiczni uzyskali, oczywiście, minimalne dodatkowe uprawnienia. Są to: prawo do nagrody jubileuszowej po 40 latach pracy i prawo do korzystania z 50 proc. ulgi za przejazdy autobusami PKS.

Można postawić wiele pytań dotyczących intencji takich dziwnych regulacji, selek-



Fot. M. Suchecki

tywnych zapisów uprawnień z różnych ustaw, ale jestem przekonany, że znacznie ważniejsze jest zbadanie negatywnych skutków takich działań. Badania przeprowadzone przez MOiW oraz Najwyższą Izbę Kontroli jednoznacznie dokumentują dwa bardzo groźne zjawiska; brak pełnej kadrowej obsady w jednostkach administracji oraz upadek autorytetu pracownika pedagogicznego.

Według stanu na 1 lutego 1985 w administracji oświatowej stopnia podstawowego zajętych było 93 proc. etatów pedagogicznych. Około 10 proc. nowo przyjętych pracowników pedagogicznych nie spełniło wymagań kwalifikacyjnych określonych w rozporządzeniu ministra oświaty i wychowania z 25 listopada 1982 r. (Dz. U. nr 37 poz. 248).

Jak podaje NIK w informacji z 10 września 1986 r. z kontroli przeprowadzonej w 11 województwach oraz 96 terenowych jednostkach administracji oświatowej stopnia podstawowego — w 33 proc. jednostkach kontrolowanych zatrudnieni tam inspektorzy oświaty i wychowania nie spełniali wymagań. Około 50 proc. nie pełniło funkcji kierowniczej w szkole, około 16 proc. nie posiadało wykształcenia wyższego, około 34 proc. nie miało wymagane go stażu pracy, około 73 proc. nie odbyło aplikacji administracyjnej, a w około 27 proc. powierzono instruktorom dodatkowo zadania z zakresu kultury, kultury fizycznej i turystyki.

Według informacji pracownika nadzoru pedagogicznego z Poznania jego wynagrodzenie, jako starszego wizytatora KOiW po 30 latach pracy, wynosi 34 600 złotych. Wynagrodzenie nauczyciela lub dyrektora ze społu szkół zawodowych o podobnych kwalifikacjach jest wyższe o około 10 tys. zł.

W „Głosie” (nr 32) Adam Łazarz z Lubaczowa pisze, że jako inspektor oświaty zarabia 30 tys. zł. Gdyby jednak pracował na stanowisku nauczycielskim, jego wynagrodzenie byłoby wyższe o 9749 zł. Już choćby te przykłady dowodzą, że sytuacja dojrzała do reformy usytuowania nadzoru pedagogicznego.

Odrębnym zagadnieniem jest funkcjonowanie struktur organizacyjnych. Utworzenie stanowisk inspektorów oświaty i wychowania we wszystkich jednostkach terenowych doprowadziło do rozproszenia nadzoru pedagogicznego. Tworzenie stanowisk pedagogicznych w gminach, które

mają tylko jedną szkołę podstawową i jedno przedszkole, świadczą o złym zarządzaniu oświatą. Dlatego w programie ZNP uchwalonym na XXXIV Zjeździe Delegatów znalazł się taki oto zapis: „Zjazd zobowiązuje Główny Zarząd i ogniwa terenowe do współuczestnictwa we wszystkich centralnych i terenowych decyzjach zmierzających do doskonalenia organizacji i funkcjonowania administracji oświatowej oraz kierowania i zarządzania szkołą.

Za niezbędne uznaje: prowadzenie prawidłowej polityki kadrowej w sprawach obsady stanowisk kierowniczych w oświacie zgodnie z Kartą Nauczyciela; zorganizowanie zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym w jednostkach o charakterze ponadgminnym (rejon oświatowy); opracowanie statusu inspektora oświaty i wychowania ograniczającego zakres jego działań do zarządzania oświatą i wychowaniem; modernizację funkcjonowania systemu obsługi finansowo-księgowej; przywrócenie nauczycielom pracującym w administracji oświatowej uprawnień z Karty Nauczyciela

Ustawa o systemie rad narodowych samorządu terytorialnego w art. 137 ust. 5 przewiduje, że terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego może, za zgodą właściwej rady narodowej, powierzyć prowadzenie spraw innemu organowi administracji państwowej. Z tego przepisu skorzystały władze woj. siedleckiego tworząc rejon oświatowy. Powstało na terenie województwa 6 rejonów, które nadzorują szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze. Pozwoliło to zmniejszyć zatrudnienie o 64 osoby tj. o 54 proc. w stosunku do stanu poprzedniego. Tylko 4 gminy nie wyraziły zgody na tworzenie rejonów oświatowych i działają samodzielnie. Podobne próby podjęte w województwie tarnobrzeskim skończyły się niepowodzeniem. Próby utworzenia nowego systemu zarządzania i kierowania oświatą są podejmowane w woj. lubelskim i częstochowskim.

Liczba eksperymentów jest, niestety, niewielka a wdrożenie nowych doświadczeń w aktualnym stopniu prawno-ekonomicznym mało realne. Dlatego też należałoby w sposób kompleksowy rozpatrzyć regulację prawną, a w szczególności ustawę o radach narodowych.

W szczególności dyskusyjna jest sprawa powoływania kuratorów oraz inspektorów

oświaty i wychowania. Według art. 92 ust. 2 i 3 Karty, kuratorów i wicekuratorów powołuje i odwołuje minister oświaty i wychowania. Natomiast inspektorów i ich zastępców powołuje właściwy kurator. Według art. 139 ust. 1 ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym — powoływanie oraz odwoływanie kuratorów i inspektorów należy do kompetencji organów administracji państwowej o właściwości ogólnej.

Pisząc o doskonaleniu zarządzania oświatą nie można pominąć szczebla wojewódzkiego i centralnego. Obecny model kuratorium oświaty i wychowania, jako organ administracji o właściwości szczególnej, pierwszej i drugiej instancji — jest ostro krytykowany.

W wielu województwach nie zrealizowano ustawy o radach narodowych i pozostawiono w gestii jednostek podstawowych szkolnictwo podstawowe. Kuratoria mają niewielki lub żaden wpływ na to, co się dzieje w jednostkach podstawowych. W dalszym ciągu dyskutowana jest rola kuratorium w zakresie kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli oraz relacja organów administracji woje-

wódzkiej i oddziałów doskonalenia nauczycieli. Podobnie należałoby szczegółowo przeanalizować zakres zadań resortu oświaty, jego układów z innymi resortami prowadzącymi szkoły. Obecnie resort oświaty realizuje zadania określone w ustawie o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 1961 roku. Podzielał poglądy wyrażone przez redaktora Szelię, że na centrum należy patrzeć odwrotnie, w aspekcie obecnych i przyszłych zadań. Związek Nauczycielstwa Polskiego już w październiku 1984 roku postulował rozpatrzenie możliwości powołania Ministerstwa Edukacji Narodowej. Aczkolwiek postulat ten wywołał oburzenie w wielu centralnych komórkach organizacyjnych, nie znalazła się dotychczas osoba, która udowodniłaby absurdalność tej propozycji.

Z całokształtu dotychczasowych rozważań wynika pilna potrzeba zmian następujących regulacji prawnych: art. 139 ustawy z 20 lipca 1983 r. o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, w części dotyczącej powoływania i odwoływania kuratorów i inspektorów oświaty i wychowania w kontekście zasad przewidzianych w art. 92 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela; art. 53 ustawy z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych, dotyczących zakresu uprawnień urzędników państwowych zatrudnionych na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych, w kontekście uprawnień przewidzianych w art. 95 ustawy Karty Nauczyciela.

★

W swojej wypowiedzi przedstawiłem krytyczną ocenę stanu zarządzania oświatą, wskazałem też na źródła deformacji i społecznych konsekwencji tego stanu. Jestem przekonany, że bez sprawnej, dobrze zorganizowanej administracji oświatowej nie można marzyć o zmianach w systemie edukacji narodowej. O tych konsekwencjach trzeba pamiętać przystępując do reformowania tego, co nie sprawdziło się w praktyce oświatowej.

JAN ZACIURA

ZAROBKI EMERYTÓW. ZAWÓD NAUCZYCIELSKI UZNANY NADAL ZA DEFICYTOWY

Proszę o informację, ile mogą w tym roku zarobić nauczyciele, którzy odeszli na emeryturę od 1 września tego roku. Czy nasz zawód jest uznawany nadal za deficytowy.

W mojej szkole woźny, emeryt — pracuje na pół etatu, ponadto podpisuje z nim umowę-zlecenie na określoną pracę. Czy wynagrodzenie za umowę-zlecenie wliczane jest także do zarobków emeryta, które powoduje zawieszenie prawa do emerytury. (Dyrektor z Zamojskiego).

Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 17 sierpnia 1987 r. (Dz. U. nr 26) granicę zarobków nie powodujących zawieszenia prawa do emerytury lub renty, bądź ich zmniejszenia podniesiono do 192 tys. złotych rocznie.

Utrzymano zapis znoszący limit zarobków dla zawodów deficytowych, w tym także dla nauczycielskiego, który nadal uznawany jest za deficytowy na obszarze całego kraju, z wyjątkiem województwa białsko-podlaskiego.

Przywilej ten dotyczy jednak tylko tych nauczycieli, którzy odeszli na emeryturę składając wnioski o przyznanie emerytury przed 1 kwietnia 1987 r. W praktyce oznacza to, że nauczyciele, którzy przeszli na emeryturę od 1 września nie mogą skorzystać z zapisu znoszącego limit. Do końca roku 1987 mogą zarobić proporcjonalnie do czasu pracy, czyli w ciągu 4 miesięcy dozwolona kwota nie powodująca zmniejszenia emerytury (bądź jej zawieszenia) wynosi 64 tys. zł, czyli 16 tys. miesięcznie.

Bez ograniczeń mogą zarobić emeryci i renciści pracujący na podstawie umów-zleceń, umów o pracę nakładczą i umów o dzieło.

Przy ustalaniu czy nastąpiło przekroczenie dopuszczalnej kwoty wynagrodzenia nie uwzględnia się przychodów osiągniętych w danym roku z innych źródeł, a w szczególności wynagrodzeń z tytułu umowy-zlecenia itd.

Rozporządzenie dopuszcza możliwość przekroczenia limitu zarobków w indywidualnych przypadkach, wówczas gdy zakład pracy wystąpi z wnioskiem do prezesa ZUS, uzasadniając to szczególnymi kwalifikacjami emeryta i potrzebami zakładu pracy. Dotyczy to emerytów, którzy pobierają świadczenia, na wniosek złożony przed 1 kwietnia 1987 roku.

Nowe zasady ustalania dopuszczalnych zarobków stosuje się do wynagrodzeń osiąganych od 1 stycznia tego roku.

POTRĄCENIE WYNAGRODZENIA ZA NIEODBYTE ZAJĘCIA

Byłam nieobecna w szkole w dniu, w którym mam 4 godziny. Jaka kwota zostanie mi potrącona. Dyrektor twierdzi, że 1/30 pensji zasadniczej. Nie znalazł jednak podstawy prawnej. (Alicja B. — Bydgoszcz)

Nauczycielowi nie przysługuje wynagrodzenie za czas nie usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Stawkę wynagrodzenia za jedną nieodbyłą godzinę zajęć dydaktyczno-wychowawczych ustala się w sposób przewidziany dla godzin ponadwymiarowych, czyli dzieląc stawkę wynagrodzenia zasadniczego przez miesięczną liczbę obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela (podstawa prawna: par. 20 uchwały nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 r. — MP nr 36 z 1985 — tekst jednolity).

GODZINY PONADWYMIAROWE DYREKTORA

Ile godzin ponadwymiarowych można przydzielić dyrektorowi szkoły w tym roku szkolnym. (Barbara O. — Lublin)

Zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 29 sierpnia 1987 r. (Dz. U. nr 7 z 1987 r.) nauczycielom, którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach, organ nadzorujący szkoły (inspektor, kurator) może przydzielić godziny ponadwymiarowe w wymiarze nie przekraczającym 6 godzin tygodniowo.

ODWOŁANIE W SPRAWIE TRZYNASTKI

Od pół roku usiłuję dociec dlaczego otrzymałam trzynastkę zmniejszoną o 50 proc. Uzasadnienie dyrektora brzmi dosyć enigmatycznie, że w tym roku miałam mniejszą wydajność pracy. Pracuję 25 lat, nikt podobnego zarzutu mi nie postawił. Do kogo mam się zwrócić o pomoc w tej sprawie. (Jadwiga G. — woj. warszawskie)

Kryteria oceny wyników pracy oraz szczegółowe zasady zmniejszenia rocznej nagrody z tytułu naruszenia obowiązków pracowniczych określa załącznik regulaminu rozdziału nagród, na niego powinien się powołać dyrektor w uzasadnieniu.

Nagrodę w pełnej wysokości przyznaje się pracownikowi za nienaganną i sumienną pracę oraz rzetelne wykonanie obowiązków w ciągu całego roku, za który przyznana jest nagroda.

Zmniejszenie nagrody następuje za zawinione przez pracownika naruszenie obowiązków pracowniczych (np. pozostawienie dzieci bez opieki), a także w razie nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy, o 20 proc. za jeden dzień nieobecności i 50 proc. za dwa dni. Z powodu trzech i więcej dni nieobecności trzynastka w ogóle nie przysługuje.

Utrata prawa do całej nagrody następuje w przypadkach: zagarnięcia mienia zakładu pracy, wyrządzenia szkody zakładowi pracy ze swej winy i nieuzasadnionego przerwania pracy, przystąpienie do pracy w stanie nietrzeźwym.

Nagrody przyznaje dyrektor po zasięgnięciu opinii ZNP. Odwołanie od decyzji dyrektora w sprawie uprawnień do rocznej nagrody i do jej wysokości należy kierować do sądu pracy. Przypominam, że zgodnie z art. 291 Kodeksu pracy, pracownik może dochodzić swoich roszczeń ze stosunku pracy w ciągu trzech lat od dnia powstania roszczenia (tj. od dnia wypłaty nagród w zakładzie pracy).

ZMIANA WYTYCZNYCH W SPRAWIE FUNDUSZU NA POMOC ZDROWOTNĄ

W numerze 43 „Głosu” przeczytałem informację o funduszu na pomoc zdrowotną nauczycieli. Słyszałem, że podwyższono wysokość zasiłku. Czy redakcja może te wieści potwierdzić? (Jerzy S. — Warszawa)

Minister oświaty i wychowania 28 września 1987 r. podpisał nowe wytyczne w sprawie środków finansowych przeznaczonych na pomoc zdrowotną dla nauczycieli oraz emerytów i rencistów korzystających z opieki zdrowotnej.

Ustalają one m.in., że wysokość jednorazowego zasiłku pieniężnego wynosi od 3500 zł do 14 000 zł, z tym, że w wyjątkowych wypadkach górna granica kwoty zasiłku może być zwiększona o 50 proc.

Jak więc wynika z podanych wyżej kwot, nastąpił duży wzrost wysokości zasiłku, bowiem dotychczas zasiłek wynosił od 1000 do 5000 zł.

Wnioski o przyznaniu zasiłku rozpatruje komisja co najmniej raz na kwartał. O zasiłek może wystąpić sam zainteresowany oraz jego przełożeni, ogólna związkowa, rady pedagogiczne, albo opiekun nauczyciela, jeżeli nie jest on zdolny osobiście podejmować czynności w tym zakresie. Oczywiście wnioski muszą być odpowiednio uzasadnione, poparte zaświadczeniem lekarskim i zaopiniowane przez ogólną związkową. Tak udokumentowaną opinię przesyła się do dyrektora szkoły, który ze swą opinią i wskazaniem wysokości zarobków nauczyciela ze wszystkich źródeł przesyła podanie do właściwej jednostki przy której utworzono fundusz (kurator, inspektor).

Wytyczne obowiązują od 1 października 1987 r. Rozesłano je do kuratorium, jakkolwiek od momentu oddania tekstu do druku nie są jeszcze opublikowane.

IMIENIA MARIANA BATKI

TO BĘDZIE PIĘKNY DOM

Po 27 latach starań, pokonaniu nieprawdopodobnego toru przeszkód, w czerwcu ruszyła w Sochaczewie budowa Domu Nauczyciela im. Mariana Batki.

Mówią niektórzy, że prezeska Zarządu Oddziału ZNP w tym mieście, Janina Niedziela, która poświęciła tej budowie dużą porcję swej życiowej energii, nareszcie trochę odetchnie... Ale są też i tacy, którzy powiadają, że dopiero teraz przestanie spać. Wprawdzie czasy się zmieniły, ale kłopotów nie ubywa. Kiedy przed laty inicjatywa sochaczewskich działaczy ZNP zaczęła się rozwijać, nastąpiły pamiętne zmiany administracyjne kraju. Nim udało się kogokolwiek zainteresować sprawą w nowym województwie skierniewickim, wykruszył się aktyw. Ludzie przeszli na emeryturę, a suma na koncie była wciąż ta sama. W pierwszym okresie zebrali zawrotną, jak na lata sześćdziesiąte sumę — 99 tys., ale leżała ona bezproduktywnie w banku, ponieważ przepisy zabraniały jej oprocentowania.

Drugi etap nastąpił w 1986 roku. Połączone zostały siły całego środowiska. Sciśle współpracują Społeczny Komitet Budowy Domu Nauczyciela, któremu przewodniczy dyrektor Szkoły Muzycznej, Mieczysław Nawrocki oraz Obywatelski Komitet Rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 3 pracujący pod batką dyrektora Oddziału

PZU w Sochaczewie, Zenona Winnickiego. W efekcie tej współpracy Dom Nauczyciela stał się częścią obiektu, który posłужy szkole i pedagogom.

Prawdę mówiąc nadal nie brakuje przeszkód, choć mają one inny charakter. Dokumentację obiektu opracowano za pieniądze zgromadzone przez Miejski Społeczny Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Budowę przyjęły do planu władze Sochaczewa, ale dotąd nie została wpisana do harmonogramu wojewódzkiego w Skierniewicach. Starania trwają, ale póki co brak tego wpisu na wpływ na przydział materiałów i finansowanie. Na razie cegły, cement i inne materiały zdobywa się we własnym zakresie.

Na szczęście nauczyciele mają sojuszników. Pomaga naczelnik miasta, Ireneusz Feleczak i jego zastępca Andrzej Dąbrowski. O wiele mniej dąłoby się zrobić, gdyby nie Sochaczewskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej i Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Wiele zawdzięcza ta budowa operatywności inspektora oświaty, Stanisława Czapigo.

Jaki jest stan finansów? Według kosztorysu z 1984 r. obiekt miał kosztować 80 mln złotych. W tej chwili na społecznym koncie ZNP jest około 500 tys., Komitet szkolny miał w czerwcu br. 800 tys. Ministerstwo oświaty przekazało w br. 12 milionów, 5 mln wyasygnowała wojewódzka rada, a 2 mln z nadwyżki budżetowej miejska rada Sochaczewa.

Przed wejściem na plac betoniarzy, w czynnie społecznym usunęto drzewa. Trzeba też było przygotować teren i postawić ogrodzenie. Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wiktoria” odstąpiła za połowę ceny płyty betonowe na drogę dojazdową. Bez nich nie wjechałby żaden cięższy samochód z ceglami czy cementem.

Od czerwca do 6 października, „przerobiono” 17 mln. Przede wszystkim trzeba było przełożyć stary układ kanalizacyjny i podłączyć do kolektora nową instalację deszczową, której do tej pory nie było. W ślad za tym wzięto się za wykopy i wylewanie ław fundamentowych. Tę część roboty i całą resztę wzięła w swe ręce Spółdzielnia Rzemieślnicza w Sochaczewie. Jak usłyszałem, tempo prac jest bardzo dobre. Są już ławy pod łącznik, który zwiąże szkołę z nowym obiektem, a także pod część socjalną i salę gimnastyczną. 7 października murarze przystąpili do wznoszenia tzw. przyziemia. Ta najniższa część ma powstać do listopada.

Jaki jest program użytkowy budynku? W łączniku znajdzie się miejsce dla szatni szkolnej (dziś jej nie ma) oraz szat-

ni Klubu Nauczyciela. Na I piętrze łącznika dwa duże pomieszczenia z holami obejmie w posiadanie Oddział ZNP.

W drugim etapie powstanie część socjalna, a więc magazyny w przyziemiu, kuchnia, jadalnia, sanitariaty i administracja — na parterze. I piętro będzie siedzibą Klubu Nauczyciela (ok. 2 tys. m kw.).

Później zbudowana zostanie pełnowymiarowa sala gimnastyczna z zapleczem do wszystkich gier sportowych. W określonych godzinach będą z niej korzystać uczniowie po nich nauczyciele. Bez przyziemia powierzchnia wszystkich pomieszczeń wyniesie około 4,5 tys. m kwadratowych.

Sochaczewski Oddział ZNP apeluje za naszym pośrednictwem do wszystkich koleżanek i kolegów. Przekażcie symboliczną złotówkę na Budowę Domu Nauczyciela im. Mariana Batki na konto Społecznego Komitetu Budowy Domu Nauczyciela — Bank Spółdzielczy, Sochaczew, nr 954132-4.

Organizatorzy przewidują otwarcie domu w 85 rocznicę powstania ZNP

JERZY KRAŚNIEWSKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

WSZYSTKIM BARDZO DZIĘKUJEMY

Społeczny Komitet Budowy Domu im. Mariana Batki w Sochaczewie składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do rozpoczęcia budowy Domu i powiększyli jego konto. Dzięki Waszej życzliwości obiekt, który pragniemy oddać w 85 rocznicę ZNP, będzie trwałą pamiątką, hołdem złożonym nauczycielowi Marianowi Batce.

Jednocześnie wyrażamy serdeczne podziękowanie Zakładowi Usług Socjalnych przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania za wsparcie finansowe. Dzięki temu po 27 latach oczekiwania na ten obiekt — inwestycja zostanie zrealizowana.

Zamieszczamy listę ofiarodawców: Bronisława Bobek, Gołkowice woj. krakowskie; Stanisław Rakowski, Warszawa Faleńca; Zarząd Okręgu ZNP w Częstochowie; Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, Bydgoszcz; Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, Kraków; Zarząd Oddziału ZNP, Bielsko Biala; Zarząd Oddziału ZNP, Leżbork; Zarząd Oddziału ZNP, Oleśnica; Zarząd Oddziału ZNP, Oświęcim; Zarząd Oddziału ZNP, Pułtusk; Zarząd Oddziału ZNP, Wieków; Zarząd Oddziału ZNP, Ustka; ZNP przy Inspektoracie Oświaty i Wychowania w Skierniewicach; Sochaczewskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej; Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Emix”, Rybno k. Sochaczewa.

JANINA NIEDZIELA
przewodnicząca RO ZNP

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

BYDGOSZCZ

Jedną z form utrwalania wiedzy o działalności związkowej w oddziałach, są kroniki. Aby upowszechnić tę formę Okręgowa Komisja Historyczna przy Zarządzie Okręgu ZNP w Bydgoszczy ogłosiła w maju br. konkurs na najlepszą kronikę Oddziału w województwie bydgoskim.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 21 września br. Jury, składające się z członków OKH, przyznało I miejsce kronice Zarządu Oddziału ZNP Chojnice — gmina, II miejsce uzyskała kronika Zarządu Oddziału ZNP w Mogilnie, a III kronika Zarządu Oddziału ZNP w Żninie. Ponadto jury wyróżniło kroniki zarządów oddziałów w Nakle i w Bydgoszczy. Przyznano także nagrody pieniężne oraz dyplomy prowadzącym kroniki, a Zarządom Oddziałów ZNP — dyplomy uznania. Nagrodzone i wyróżnione decyzją jury kroniki wystawiono na wystawie, zorganizowanej z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

KLEMENS SZCZEPAŃSKI
przewodniczący OKH

KIELCE

W końcu września odbył się doroczny, III Przegląd Działalności Kulturalnej pedagogów województwa kieleckiego. Tym razem gospodarzem i głównym organizatorem imprezy był Oddział ZNP w Skarżysku-Kamiennej. W stosunku do poprzednich, tegoroczny przegląd był bardziej urozmaicony i bogatszy. Na jego program złożyły się występy ośmiu zespołów: chóru „Melodia” z Jędrzejowa, Zespołu Instrumentalno-Wokalnego i Teatru Poezji „Verbum” ze Starachowic, Teatru Poezji ze Skarżyska-Kamiennej, Zespołu Estradowego „Apogeu” z Kielc, Zespołu Estradowego „Belfer” z Buska Zdroju, Zespołu Instrumentalnego oraz Kapeli Podwórkowej z Końskich.

Podczas prezentacji czynne były trzy wystawy plastyczne, odbył się konkurs jednego wiersza i prozy, a także biesiada literacka i warsztaty artystyczne.

„PAUZA—1” Programowany Zegar Szkolny

- włącza dzwonki
- steruje zegarami szkolnymi
- wskazuje dokładny czas
- ułatwia pracę w szkole

PRODUCENT: Spółdzielnia Pracy „Elektronika”, 60-226 Poznań, ul. Łódzka 6/3A, tel. 664-795.

Do nabycia w „Cezasach” na terenie całego kraju i u producenta.

K-375

**Dyrekcja
Zasadniczej Szkoły Górniczej
Kopalni Węgla Kamiennego
„WAWEL”
41-700 Ruda Śląska**

ul. Szyb Klary
zatrudni nauczycieli:

- języka polskiego
- języka rosyjskiego
- praktycznej nauki zawodu o specjalności: obróbka skrawania i elektromonter

oraz

- wychowawców Internatu.

Po podjęciu pracy szkoła zapewni pokój służbowy w internacie oraz przywileje zgodnie z Kartą Górnika. Informacja telefoniczna: 48-10-21 wew. 599.

K-409

Impreza, doskonale przygotowana pod względem organizacyjnym i programowym, przyniosła wiele satysfakcji zarówno organizatorom nauczycielskiego ruchu kulturalno-artystycznego, jak też twórcom.

JAN MOŁDA

ŁÓDŹ

Ośrodek Usług Pedagogicznych i Społecznych ZNP, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Okręgowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Łodzi zorganizowały we wrześniu II Turniej Piłki Siatkowej ZNP im. Romana Kostrzewy i eliminacje wojewódzkie XIII Mistrzostw Polski Nauczycieli w Piłce Siatkowej kobiet i mężczyzn.

Do udziału w turnieju zgłosiło się 9 zespołów, a 3 wzięło w nim udział.

W wyniku ładnych i wyrównanych gier kolejność miejsc przedstawia się następująco: kobiety — I miejsce Łódź-Górna, II miejsce Łódź-Bałuty; mężczyźni — I miejsce Łódź-Górna, II miejsce Łódź-Bałuty, III miejsce Zgierz.

W świerc finałach XIII Mistrzostw Polski Nauczycieli w Piłce Siatkowej kobiet i mężczyzn w Koninie, Łódź reprezentowana będzie przez drużyny męską i żeńską dzielnicy Łódź-Górna.

EDWARD ZUBOWICZ
zastępca dyrektora OUPIS

MIĘKINIA

Zarząd Oddziału w Miękinie, woj. wrocławskie, zaplanował dla swych członków wycieczkę do Warszawy w dniach 3—5 lipca. Zachęca nas piękna reklama Ośrodka Usług Pedagogicznych i Społecznych ZNP w Warszawie, zawarta w Informatorze ZNP. Znajac trudności w uzyskaniu biletów wstępnych do Zamku Królewskiego, już 19 grudnia 1986 r. wysłaliśmy zamówienie na rezerwację biletów, noclegów i innych świadczeń.

Telefonicznie dowiedzieliśmy się, że nasze zamówienie nie doszło; wysłano więc drugie. Po wielokrotnych monitach telefonicznych otrzymujemy pismo z 15 kwietnia zawierające potwierdzenie rezerwacji noclegów i pocieszenie, że szczegółowy program imprezy otrzymamy w terminie późniejszym. I znowu czekamy, telefonujemy, prosimy...

WARTO ZAPRENUMEROWAĆ!

„Kwartalnik Historii Ruchu Zawodowego” jest czasopismem Zakładu Historii i Teorii Ruchu Zawodowego Centrum Studiów Związków Zawodowych, upowszechniających historię i tradycje polskiego i międzynarodowego ruchu zawodowego

Czasopismo publikuje materiały z zakresu teorii ruchu zawodowego, historii poszczególnych związków zawodowych, zakładów pracy, sylwetki działaczy związkowych oraz dokumenty ukazujące przełomowe wydarzenia w ruchu zawodowym okresu Pol-

tuż przed wyjazdem 22 czerwca, otrzymaliśmy program wycieczki, w którym wyszczególniono: noclegi, bilety do teatru, szczegółowy rozkład wyżywienia, przewodnictwo. Nie było jedynie ani słowa w programie zwiedzania o rezerwacji biletów do Zamku. Ufając w rzetelność OUPIS w Warszawie byliśmy pewni, że wszystko jest w porządku.

Jakież było nasze rozczarowanie, gdy 3 lipca, na spotkaniu z przewodnikiem dowiedzieliśmy się, że nie nie załatwiono. Kiedy kierownik wycieczki, Helena Kiefer, zadzwoniła do OUPIS prosząc o wyjaśnienie — dowiedzieliśmy się, że owszem jest 50 biletów wstępu do Zamku Królewskiego, ale nie dla naszej wycieczki. „Samy musicie sobie poradzić” — usłyszeliśmy. Byliśmy bardzo rozgoryczeni takim potraktowaniem. Straciliśmy wiele czasu, aby otrzymać te bilety. Atmosfera zdenerwowania i niezawinionej dezorganizacji też miała wpływ na przebieg wycieczki, poniesiono dodatkowe koszty.

ZOFIA STÓJ-CHEMA
Prezes Oddziału ZNP

OPOLE

Od ponad 10 lat działa w Opolu nauczycielskie ognisko TKKF „Belferek”. Posiada ono kilka sekcji, prym wiodą sekcje piłki siatkowej i tenisa ziemnego. Mają one na swoim koncie kilka znaczących sukcesów. I tak, m.in. męska drużyna piłki siatkowej od lat utrzymuje się w ścisłej czołówce w lidze miejskiej ognisk TKKF. W ubiegłym roku — na „Festynie Przyjaźni” zorganizowanym przez Zarząd Miejski Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Opolu — nasi zawodnicy zajęli II miejsce.

Również w ubiegłym roku zespół opolskich nauczycieli, występujących pod egidą ogniska TKKF „Belferek”, zdobył brązowy medal w krajowych mistrzostwach resortowych. Wśród pedagogów-pani największym powodzeniem cieszy się siatkówka i ona zajmuje najwięcej miejsca w kalendarzach imprez nowo powołanej Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu. OR KFiT ściśle współdziała z ogniskiem TKKF „Belferek” — dowodem czego jest fakt, że przewodniczy jej sam prezes „Belferka” — Wojciech Grajner. W składzie Rady znajdują się ponadto nauczyciele: z Głucholaz — Jerzy Mandyna (wiceprzewodniczący); z Opola — Jan Męczyński (sekretarz) i z Brzegu — Antoni Szymczak i Marian Wyśliko.

Rada pragnie przede wszystkim propagować sport i rekreację wśród nauczycieli. Jak do tej pory, „Belferek” ma w swoim gronie proporcjonalnie najmniej... nauczycieli.

Dodam, że obecnie na Opolszczyźnie działają trzy nauczycielskie ogniska TKKF: sam „Belferek”, „Kotwica” w Brzegu i „Jedność” w Kędzierzynie-Koźlu. Należy sądzić, że nowo powołana społeczna Rada tak zadziała, że do wspomnianych ognisk dołączą następne. Oby!

ZBIGNIEW RUBISZ

ZAKŁAD ELEKTRONICZNY INFORTECH

65-958 Zielona Góra 8, Al. Konstytucji 3 Maja 10,
Skrytka pocztowa 66, telefon 3283 — tlx 043 3505

poleca dla szkół
urządzenia peryferyjne i oprogramowanie do mikrokomputerów:

ZX SPECTRUM, TIMEX 2048 i UNIPOLBRIT 2086.

Oferujemy m.in.:

- Szkolną sieć komputerową „PAJACZEK”
- Klawiatury kontaktronowe do ZX SPECTRUM PLUS
- RS 232 — CENTRONICS MULTIFACE
- TIMEX RGB INTERFACE
- JOY SET czterosystemowy kontroler gier
- GRAPHIC'S MASTER

Ponadto wykonujemy naprawy i przeróbki sprzętu mikrokomputerowego. Blisze informacje listownie lub telefonicznie.

Jesteśmy do Państwa usług

K-408

OGŁOSZENIA DROBNE

Halszka Zary skrytka 12 szansą samotnych.
Oferty krajowe, zagraniczne.

410

Przyjmuję zamówienia na wykonanie sztandarów, proporcji na 1988 rok. Ewa Orlińska, 61-815 Poznań, ul. Ratajczaka 26/30, tel. 53-26-20 do godz. 15.

411

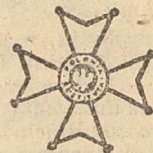
Tarcze szkolne, emblematy. Tworzywo na materiałach. Ceny przystępne. Wiśniewski, Łódź, ul. Dół 8.

385

Róże (krzewy) wielokwiatowe, rabatowe, pnące — kwitnące do mrozów oraz szklarniowe, pod folię — wysyła za zaliczeniem pocztowym, dla instytucji płatne przelewem przy zakupie powyżej 200 sztuk. Plantacja Róż, ul. Jędrzejowska 56, 29-100 Włoszczowa, tel. 350 (kieleckie).

406

TYGODNIK ODZNACZONY



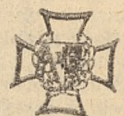
**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kulińska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedzińska-Szczepińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, M. Gorzala Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11. 26-34-20 27 66 30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco odbiorcy właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na rok 1988: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami.

Reklamy i ogłoszenia otrzymuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń Reklam Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy oraz nauczycieli — 50 proc. niższej dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036 — 3223.

Druk: Spawowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1283
Zam. 2190 K-68.

DO SPRAWIEDLIWOŚCI DĄŻY"

W tym wypadku nie o język chodzi, lecz o treść. Niech mi jednak wolno będzie przemówić z mojego stałego miejsca.

Jeżeli dobrze rozumiem, wygładza się już tylko szczegóły nowej wersji Kodeksu Ucznia. Dyskusja przycisła i — być może — projekt ten stanie się wkrótce dokumentem obowiązującym. A że obok oczywistych zalet ma poważne wady, więc brońmy się przed perspektywą debaty nad naprawą jego błędów, gdy wejdzie w życie. Mając nadzieję, że głosy krytyczne jeszcze się liczą, przekazuję swoje uwagi: zaczynając zresztą od plusów projektu i zalet „starego” Kodeksu.

Trzeba przede wszystkim przyznać słusność autorom jednego i drugiego, gdy domagają się od nas — nauczycieli — oględności w obciążaniu dzieci i młodzieży pracą na lekcjach oraz w domu. Są przecież normy wysiłku umysłowego naszych wychowanków, normy, których szkole naruszać nie wolno.

Potrzebny więc okazał się zakaz zadawania lekcji na ferie i święta, konieczne — ograniczanie ilości klasówek w tygodniu — niebedna — zasada przeprowadzania tylko jednego poważniejszego sprawdzianu w danym dniu. Większe powtórki i pisemne prace klasowe powinny być także zapowiadane co najmniej na tydzień wcześniej.

Przyznajmy, że zwłaszcza w czasie przedokresowej gorączki niemal wszystkie te zasady bywały dawniejszym pomijane — niby

to „dla dobra sprawy”. I działo się tak nawet w szkołach troskliwych wobec uczniowskiej niedoli. Przyznajmy to, potwierdzmy w nowym Kodeksie, pilnujmy się sami i niech nas młodzież pilnuje.

Sprawdzone i przy ostrożnym stosowaniu przydatne, okazał się też inny przepis starego i nowego Kodeksu. Ten mianowicie, że uczeń może zwrócić się do dyrektora o egzamin sprawdzający z przedmiotu zagrożonego oceną niedostateczną na okres czy koniec roku. Drugoroczność nie jest blachostką, a nam na wakacje też jest potrzebny spokój sumienia.

Dodajmy jeszcze, że słuszna jest w obu Kodeksach ochrona przerwy między lekcjami, często uszczuplanych przez niewczesne nasze zanale. Niżej podpisany ma tu także swoje bezsporne... zasługi.

A poza tym? Wzajemne stosunki między nauczycielem i uczniem powinny być wyrażeniem jakiegoś kodeksu wewnętrznego, który młodzie i niemłodzie w progi szkolne przynoszą. Powinny wynikać z wzajemnej życzliwości, bez której żadna, a zwłaszcza dzisiejsza, dotknięta kryzysem szkoła, istnieć nie może.

O atmosferze wzajemnego szacunku nowy projekt Kodeksu wspomina wprawdzie, i to na początku, ale wyraża go przewidywanie wielu sytuacji konfliktowych, w których uczeń trzeba chronić przed czyniącym na niego, potencjalnie napastliwym nauczycielem... Nie ukrywajmy prawdy: taka jest główna myśl wielu

To znana prawda, że zdarzają się nauczyciele nieodpowiedni. Zresztą i ci dobrze uczący popełniają jakieś błędy albo w sposobie odnoszenia się do młodzieży, albo w wymaganiach. Ale żeby podobnych uchybień nie było — lub żeby ich było jak najmniej — od tego jest nadzór pedagogiczny. Są hospitacje i wizytacje dyrektora oraz władz szkolnych. To jest metoda usuwania naszych uchybień, a nie wysłuchiwanie donosów. Jako wieloletni dyrektor szkół (w przeszłości) mam sobie niejedno do zarzucenia. Ale nikt w nich nikogo nie denuncjował, a jeśli próbował, przekonał się, że nie warto.

Nowy Kodeks nie nazywa wprawdzie donosicielstwa po imieniu, lecz w szkole pełnej konfliktów (!) do takiego „idealu” zmierza. Wierzę, że wbrew intencji osób, które projekt układały.

Tymczasem prawo obywatelskie ucznia jest czymś innym niż częsty zastanawianie się nad możliwością oskarżenia nauczycieli oraz podważania stylu i sposobu ich pracy.

Myślę, że jedno z najważniejszych praw ucznia stanowi rozumienie programu nauczania i zamiarów wychowawczych szkoły, wpływanie na jedno i na drugie. Choćby przez wybór części lektur, wspólne z nauczycielami zastanawianie się nad planem wychowawczym szkoły, internatu czy klasy.

Wśród licznych — utrwalonych już i wymagających dalszego rozwijania praw ucznia — jedno najtrudniej zapisać. Brzmi to bowiem jak truizm, a bywa sednem rzeczy: jest to radość wspólnego z nauczycielem poszukiwania i przeżywania prawdy: w źródłach naukowych, w doświadczeniach, w podręczniku, lekturze i dyskusji. Projekt nowego Kodeksu wyraża to „awangardowo” i niezgrabnie: „Uczeń (...) może wyrażać opinie i wątpliwości, prowadzić dyskusje z poglądami nauczycieli i wyrażonymi w podręcznikach — zgodnie z zasadami prowadzenia dyskusji”.

Słuszne, bardzo słuszne. Tylko jeżeli szkole potrzebny jest aż przepis prawny na to, by uczniowi wolno było dyskutować na lekcjach i mieć inne zdanie niż nauczyciel — to gdzie my jesteśmy? Pytania, polemiki, nawet spory na zajęciach, jeśli są poważne, stanowią powód dumy nauczyciela. I tak jest przecież od lat.

Dodajmy z naciskiem, że dyskusja w świetle klasy wzbogaca sposób myślenia samego nauczyciela. Zachęca też wszystkie spierające się strony do czynności najcenniejszych — samodzielnego poszukiwania argumentów w książkach z własnych i cudzych bibliotek, w czasopiśmie i notatkach. A tu w „Kodeksie” — pouczenie: nie zabraniać wychowankom mówić, prawo strzeże swobody ich wypowiedzi...

W innym punkcie Kodeksu to samo prawo gwarantuje nieetykalność uczniowi, który wypowie się publicznie na temat życia w szkole, który ją — jak można się domyślać intencji autorów — skrytykuje. Myślę, że tylko licha szkoła karze za krytyczne o niej sądy. Ale też żadna nie będzie zachęcała ucznia do wypowiedzi nieodpowiedzialnych. Nie chodzi przy tym o karanie, bo w ogóle kara powinna być w szkole rzadkością. Ale o takt i rozsądek.

Projekt nowego Kodeksu głosi, że uczeń ma prawo „odwoływania się od decyzji nauczyciela do wychowawcy i dyrektora”. Zawsze je miał. A korzystał z niego rzadko, bo oględności takiej wymaga należytą stosunek do starszych. Takie „odwoływanie się” może, a niekiedy nawet musi być złem koniecznym, ale nie normą życia w szkole. Zwłaszcza poszukiwanie „sposobu na nauczyciela” dalej jeszcze — w samorządzie, w komitecie rodzicielskim, u władz — czy Komisji Rzecznictwa Praw Uczniowskich. O takich przypadkach Kodeks jednak wspomina. Chyba do tego rodzaju działań nie zachęca? Pieniąctwa nie uczy?

Z pewnością raczej mają dziś wszyscy, którzy pragnęliby unowocześnić nasze nauczycielskie nawyki. Rzetelny uczeń powinien mieć swobodę zgłaszania nauczycielowi, że czegoś nie rozumie, że nie wie, jak ma wykonać zadaną pracę. Samorząd klasowy musi mieć moralne prawo prosić nauczyciela nawet o pewną zmianę tempa zajęć, powtórzenie jakiegoś tematu lub przełożenie klasówki. Nie wiem, czy jest taka rzecz, o którą kulturalna i pragnąca się uczyć młodzież nie mogłaby prosić swego wartościowego nauczyciela. Chyba a wszystko z wyjątkiem rezygnacji z wymagań.

Myślę, że w dobrej szkole najważniejszą instancją, do której uczeń odwołuje się od decyzji nauczyciela, powinien być ten sam nauczyciel.

Taki obyczaj kształci prawdość i odwagę. Budzi też autokrytyczną osobę, która w czy lub wydaje polecenia.

Kodeks ucznia był i będzie potrzebny. Jest prawie tak ważny jak zasada samorządności młodzieży. Tylko że tradycja dobrych samorządów jest o wiele starsza od naszych kodeksów.

Janusz Korczak pisał we wstępie do „Kodeksu Sądu Koleżeńskiego”, jaki działał w Domu Sierot: „Kodeks nie jest sprawiedliwością, ale do sprawiedliwości dąży. Nie jest prawdą, ale jej poszukuje”. Cytowałem z pamięci.

Myślę, że w projekcie nowego Kodeksu brakuje takiej właśnie ostrożności i delikatności w traktowaniu spraw delikatnych. Należy autorzy omawianego projektu przesadnie wierzyć w moc szkolnych paragrafów. One są dobre, ale w cieniu (lub w blasku) myśli wychowawczych.

ZDERZENIA

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PLAMA

Na informacje, sondaż i badania obrazujące postawy młodego pokolenia, zawsze rzucałem się z istic wilczym apetytem. Po pierwsze, dobrze się wiedzieć, co w młodych duszach gra. Po wtóre, wypadłoby mieć świadomość, czego od młodych można by ewentualnie oczekiwać w przyszłości. Taką wiedzę dają moim skromnym zdaniem wyniki ankiet i badań prowadzonych wśród młodzieży.

Nie ukrywam, iż ze szczególnym zainteresowaniem oczekuję na rezultaty analiz postaw i poglądów studentów. Toż to narybek inteligencji polskiej, a więc warstwa, z której wywodzić się będą przyszli sternicy narodowej nauki. Istnieje jednak i drugi powód mego nieustającego zaciekawienia studencką bracią. Jest nim pamięć wydarzeń z początków obecnej dekady, karesów i zabiegów o względy tejże warstwy młodzieży polskiej. Czegoż to wówczas o studentach nie pisano, jakimiż to komplementami ich nie obsypywano... Na tle innych warstw młodzieży wprost świeciła im przypisywana im dojrzałość, rozwaga, świadomością itp. No a potem przyszły lata spokojniejsze, sypnęły się badania, sondaż i okazało się, że tak naprawdę studentom jeszcze daleko do portretu, jaki im pośpiesznie wymalowano.

Miałem zresztą okazję referować na tych łamach wyniki niektórych badań, zadających kłam szablonowemu a wygórowanemu ocenom studentów. Czyniłem to z tym większą „satisfakcją” (w sumie była to bowiem dość kawałka frajdy), gdyż od lat krentuję pogląd, że nasza młodzież, także studencka, w gruncie rzeczy nie dorosła, lecz infantylizuje się. że nie potrafi i opinii formułuje nie w oparciu o własne poszukiwania i przemyślenia, lecz ste-

reotypy, uprzedzenia, tak zwany owczy pęd, itp. Dziś trafia mi się kolejna sposobność potwierdzenia tego poglądu. Oto w 7—8 numerze „Życia Szkoły Wyższej” ukazał się artykuł Danuty Kocięckiej: „Młodzież akademicka a historia Polski” w którym autorka podaje garść danych pochodzących z ubiegłorocznych, ogólnopolskich badań nad stanem świadomości historycznej różnych grup polskiej młodzieży. I znów rysuje się niezbyt różowy obraz studentów.

W większości młodzieży studenckiej uważa, pisze D. Kocięcka, iż młode pokolenie powinno znać historię swego kraju, wszystkie blaski i cienie przeszłości swego narodu. Jednakże sami studenci, jak stwierdza autorka, na tle innych, objętych badaniami grup młodzieży, wykazują... najmniej zainteresowanie historią Polski. Ponad 15 proc. ankietowanych stwierdziło, że przeszłość ich w ogóle nie interesuje, aż 61 proc. iż historia zajmuje ich w jedynie niewielkim stopniu. (Warto by w tym miejscu dodać, że ponad połowa ankietowanych wywodziła się z rodzin inteligentnych i to z mieszkających w dużych miastach i wielkich aglomeracjach!).

By jednak oddać sprawiedliwość studentom trzeba przyznać, że nie wszyscy traktują przeszłość kraju i narodu jak owe 15 proc. Są bowiem i tacy, których ona jeszcze ciekawi. Na przykład w porównaniu z innymi grupami ankietowanych, studenci wykazali prawie trzykrotnie większe zainteresowanie okresem II Rzeczypospolitej. Co więcej, wobec międzywojnia ujawnili wyraźne postawy apoteozujące. Z drugiej jednak strony okazuje się, że sami tak dobrze nie wiedzą za co kochają to dwudziestolecie. Albowiem jak wykazały badania, okres ten dla samych studentów jest... najmniej zrozu-

miaty, a interpretacja zachodzących wówczas wydarzeń sprawia im szczególnie wiele kłopotów.

Wiele do myślenia dają informacje o tym, z jakich źródeł wiedzy korzysta młodzież studencka. Otóż jak się okazuje, studenci najczęściej korzystają tylko z jednego źródła — głównie książki, rzadziej pisma specjalistycznego. Co interesujące, głównym rezerwuarem wiedzy historycznej nie jest książka z tak zwanego drugiego obiegu, lecz ta wydawana oficjalnie. Jedynie 4 proc. ankietowanych studentów przyznało, iż sięga po materiały prywatne, a 5,5 proc. po opocyjny.

Jak wykazały ubiegłoroczne badania, potwierdza się hipoteza o zanikaniu zainteresowań kwestiami militarno-politycznymi. Na przykład młodzież studencka częściej dostrzega znaczenie tradycji naukowych, kulturowych, a na plan pierwszy chętniej wysuwa wynalazców, uczonych, ludzi „pracy organicznej”. Niemniej na czele listy bohaterów narodowych studenci nieustająco stawiają Józefa Piłsudskiego, Tadeusza Kościuszkę.

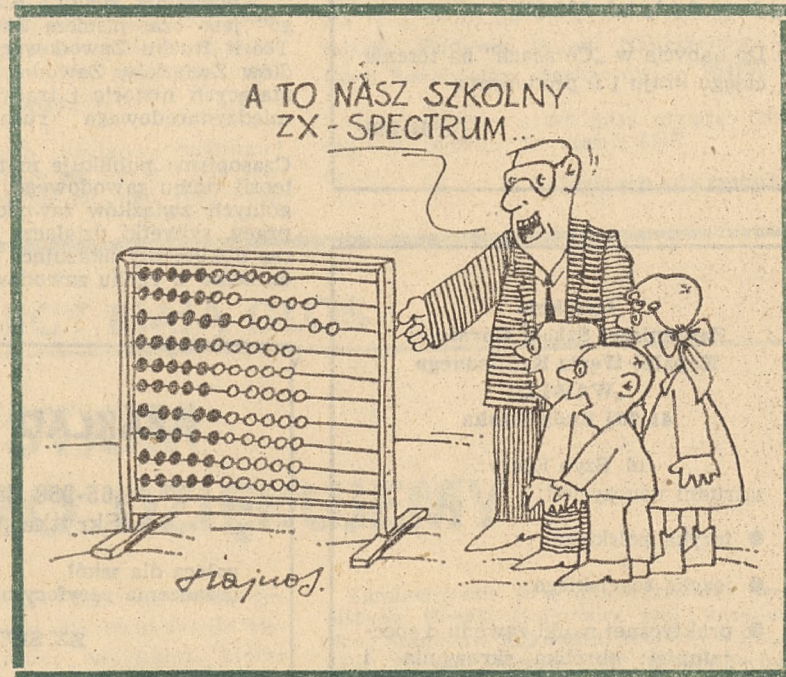
Jak studencka bracia postrzegają natomiast powojenne dzieje kraju? Charakterystyczny jest fakt, stwierdza autorka artykułu w „Życiu Szkoły Wyższej”, iż prawie jedna trzecia badanych nie chciała lub nie potrafiła określić swego stosunku do okresu Polski Ludowej. Prawie 16 proc. stwierdziło, że ich zdaniem nasz kraj nie odnotował po wojnie żadnych sukcesów gospodarczych i społecznych. Dla badanych studentów najważniejszymi wydarzeniami w tym czasie były permanentne kryzysy i fakt powstania „Solidarności”. Wybór ów nie jest przypadkowy, zauważa autorka, bowiem w wypowiedziach dotyczących minionego czterdziestolecia młodzież akademicka koncentrowała się głównie na faktach z początków obecnej dekady. Przez ich pryzmat oceniane były mityczne lata Polski Ludowej.

Wynikałoby z tego, że kwiat polskiej młodzieży zachowuje się jak, pardon, stado baranów potulnie wędrujących tam, gdzie prowadzi je przewodnik. Rozumiem, iż korzystniej i wygodniej jest kierować się wskazówkami jednego tylko dzwonka. Nie pojmuję

jednak, jak w takim razie można uznawać się za kwiat i wszelkie komplementy pod własnym adresem traktować z całą powagą.

Powyższe zacytowane informacje traktuję zatem jednoznacznie. Oto studenci kolejno raz wykrecają „numer” swym apologetom, ujawniając przy tym potężną porcję tkwiącego w nich infantylizmu. Niby to mądrzejsi niż inni, poważniejsi, bardziej obrozoburzy, ale w rzeczywistości zamknięci w kregu stereotypów, które wcale niespieszno im łamać. Piękny obrazek. I dla kogoż to zapisywać „białe plamy”? Dla tych, których tak naprawdę niewiele to obchodzi?

W sumie — powiedziałbym — że to studenci, mówiąc ich językiem, „dali plamę”. I to z własnej nieprzymuszonej woli. Nie pierwszy, niestety, raz robią sobie z gęby cholewę. Bo oczywiście tak nazwałbym tę różnicę, jaka dzieli to, co sami o sobie mówią, od tego co czynią. Chciałoby się machnąć na to wszystko ręką, ale tak przecież nie można. Choćby dlatego, że wkrótce wielu z nich uczyć będzie jeszcze młodszych od siebie. Jaka to będzie nauka? Strach pomyśleć. Pozostaje zatem mieć tylko nadzieję, że... zmadrzeją po studiach. Takie przypadki też na szczęście się zdarzają.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

Przed siedemdziesięcioleciem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — wspomnienia, korespondencja własna z Moskwy • Pierwszy międzynarodowy mecz szachowy nauczycieli Polski i NRD.